Świat Młodych

Czytelniczkom i Czytelnikom naszego pisma
składamy serdeczne życzenia świąteczne
Redakcja

DZIŚ W NUMERZE

ZIEMIA ŚWIĘTA SPŁYWA KRWIĄ — oryginalny fotoreportaż „Świata Młodych" — „Partyzanckie tempo" w Belgradzie — Dyrygenci dolarowej dyplomacji — EL GENERAL POLACCO — Polacy w Wiośnie Ludów — Wyjazd z powstańczej Warszawy *(Paweł Hertz)* — „Świat Młodych" z wizytą u Solskiego — PIERWSI NA SZCZYCIE HIMALAJÓW — Osobliwości przyrody — Obiad *(nowela)* — Szachowe mistrzostwa świata — Uczmy się fotografować — Sport — Teatr — Kino — Książka — Humor — Rozrywki umysłowe.

NUMER 56
CENA 40 zł
ROK III
28 MARCA
1948 r.

OBIEKTYWEM *po kraju*

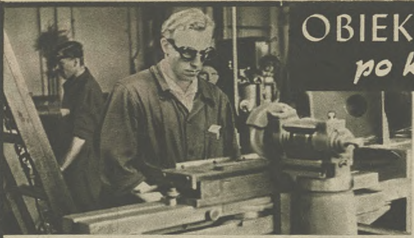

Polskie Zakłady Samochodowe w Solcu Kujawskim stanowią najnowocześniejszy warsztat pracy tego typu na terenie kraju. Praca metalowców P. Z. S. jest niesłychanie odpowiedzialna: jedna chwila nieuwagi kosztować może setki tysięcy złotych. Badawczy wzrok młodego robotnika czuwa nad wysoką jakością produkcji.

W obszernej i widnej snowalni fabryki tekstylnej w Rychwałdzie Dolnośląskim pracują szybkie i zręczne robotnice ze wszystkich stron naszego kraju: autochtonki i Polki z Opolszczyzny, Warszawianki i Poznanianki, repatriantki zza Bugu i repatriantki z Francji. Wszystkie siły łączą w zgodnym wysiłku dla Polski.

Remigiusz Grudziński jest, jak się to w murarstwie nazywa, „kozłarzem". W czasie wojny był na robotach w Niemczech i gdy powrócił do rodzinnej Warszawy, nie mógł poznać swego miasta, barbarzyńsko zniszczonego przez Niemców. Dziś odbudowuje z zapałem jedną z kamienic na Rynku Starego Miasta, który szybko powraca do dawnej świetności.

Maleńkie gąsienice jedwabnika stanowić mogą o pomnożeniu bogactwa narodowego, gdyż z drobnych białych kokonów powstają wzorzyste tkaniny jedwabne. Centralna doświadczalna stacja jedwabnicza w Milanówku prowadzi badania nad całością hodowli jedwabnika w Polsce, a nadto produkuje barwne jedwabie. Na zdjęciu: nawijanie przędzy jedwabnej na szpulki.

Warszawska Akademia Stomatologiczna kształci przyszłych dentystów. Studenci czwartego roku wydziału chirurgicznego, wśród których dominuje płeć piękna, asystują przy resekcji korzenia zębowego, przeprowadzanej przez profesora. Sądząc po audytorium, wśród młodego narybku przeważać będą dentystki.

No, a liceum krawieckie jest oczywiście wyłączną domeną dziewcząt. Płaszcz, przymierzany na zdjęciu, nie leży jeszcze „jak ulany", ale po kilku mistrzowskich poprawkach będzie lepiej. Kto wie, może adeptki liceum wytworzą modę „warszawską", która zakasuje wreszcie przysłowiowy „szyk paryski"?

Znana artystka Teatru Wojska Polskiego w Łodzi, Maria Chojnacka, mówiła w świetlicy ZWMowej o pracy zespołu amatorskiego dramatycznego. Skupione twarze młodych świadczą, że chciwie chłoną rady wytrawnej organizatorki życia teatralnego. Nic dziwnego, mają już własne doświadczenia które porównują teraz z doświadczeniami cudzymi.

W popołudniowym gimnazjum TURu na Pradze uczą się młodzi ludzie, którym wojna nie dała dokończyć w porę rozpoczętych studiów. Na zdjęciu widzimy bibliotekarza szkoły, Zdzisława Bergsona, który „w cywilu" jest urzędnikiem Urzędu Pocztowego Warszawa 2, przy wydawaniu książek kolegom.

III Plenum Komitetu Ogólnosłowiańskiego obradowało w Pradze nad umocnieniem i pogłębieniem przyjaźni narodów słowiańskich. Na zdjęciu prezydium zjazdu. Z lewej na prawo posłanka na sejm Błagojewa, (Bułgaria), generał Gundurow (ZSRR), wicemarszałek Barcikowski (Polska), generał Maslaricz (Jugosławia), minister Nejedly (Czechosłowacja).

Otwarcie granicy fracusko-hiszpańskiej wbrew uchwałom Organizacji Narodów Zjednoczonych okazało się pierwszym krokiem na drodze wciągnięcia frankistowskiej Hiszpanii do projektowanej przez państwa anglosaskie „unii zachodniej". Jakiego rodzaju będzie to „unia", świadczy obecność w niej krwawego kata Franco i byłego capo Schumachera. Dobrane grono.

OBIEKTYWEM po ŚWIECIE

Truman rozpoczął kampanię wyborczą, zapowiadając ponowne wystawienie swojej kandydatury z ramienia „partii demokratycznej" w wyborach prezydenckich, które mają się odbyć w listopadzie br.

Prawdziwi demokraci jednakże w wyborach uzupełniających w okręgu Bronx głosowali na kandydata trzeciej partii postępowej Wallace'a, który uzyskał przytłaczające zwycięstwo. Na zdjęciu od lewej Wallace i popierany przez niego kandydat L. Isaac-

Tak wygląda jedna z Wysp Falklandzkich, o które toczy się zaciekły spór między Wielką Brytanią i Gwatemalą. Istotną przyczyną sporu jest nacisk Stanów Zjednoczonych dążących do dalszego osłabienia imperializmu angielskiego i wyrugowania go z półkuli zachodniej.

Ubrana w amerykańskie mundury i uzbrojona w amerykańską broń włoska żandarmeria przygotowuje odpowiedni grunt do wyborów powszechnych, które mają się odbyć 18 kwietnia, napadając na lokale organizacji demokratycznych, aresztując działaczy robotniczych. Jak podano do wiadomości w Waszyngtonie, na życzenie De Gasperi USA wyślą do Włoch jeszcze przed wyborami dalszych 30.000 karabinów maszynowych i 200.000 karabinów ręcznych w ramach oczywiście „planu Marshalla" i bezinteresownej pomocy dla Włoch.

Głowa żołnierza chińskiej armii ludowej przybita do muru — oto przykład zezwierzęcenia dowódców Koumintangu, którym każdy dzień przynosi nowe klęski i zbliża nieuchronny koniec.

ORYGINALNY FOTO-REPORTAŻ „ŚWIATA MŁODYCH"

ZIEMIA ŚWIĘTA spływa KRWIĄ

DLACZEGO PALESTYNA?

Od czasu drugiej wojny światowej Palestyna stała się główną bazą wojskową Anglii na Bliskim Wschodzie.

Negeb, południowa część Palestyny została [illegible] warowny. Liczba żołnierzy angielskich z 10 tysięcy w r. 1939 wzrosła do 120.000 obecnie. To jest pierwszy fakt, o którym należy pamiętać.

Drugim faktem jest nafta.

Angielscy i amerykańscy potentaci naftowi pokryli cały Środkowy Wschód siecią rurociągów. Palestyna leży w poprzek tych rurociągów, które dostarczają naftę. Dla obu imperialistycznych grup anglosaskich Palestyna jest ważną częścią krzyżówki naftowej, a to dlatego, że gdyby nie droga przez Palestynę, naftę musiano by załadować na okręty w Zatoce Perskiej, a jasne jest, że to stanowi ważne zagadnienie tak ze względu obniżenia kosztów anglo - amerykańskich producentów jak i imperialistycznej strategii.

Nafta przynosi zyski, ale aby wydobyć naftę należy otrzymać koncesję na jej wydobycie, a po to by osiągnąć duże zyski należy posługiwać się tanią siłą roboczą. Kto mógł być w tym względzie bardziej usłużny dla kapitalistów anglo-amerykańskich jak mała warstwa bogatych „effendi" — arabskich obszarników? Feudałowie arabscy uzurpując sobie [illegible] sie swoich krajów ofiarowali kapitalistom anglo-amerykańskim zyskowne koncesje naftowe i dostarczyli taniego robotnika.

Kapitaliści zaś odarowali im część swoich zysków, bardzo znikomą część. Przymierze opłaca się feudałom arabskim, popłaca anglosaskim kapitalistom. Zrośnięty organicznie z anglosaskimi kołami imperialistycznymi jest kapitalistyczny odłam organizacji syjonistycznej. Poszkodowanym jest tylko wyzyskiwany i żyjący w nędzy od setek lat robotnik i chłop arabski, poszkodowanym jest ruch demokratyczny, który jest bezlitośnie tępiony.

Oryginalny fotoreportaż „Świata Młodych"

W listopadzie ub. r. generalne zgromadzenie Organizacji Narodów Zjednoczonych po wysłuchaniu sprawozdania specjalnej komisji dla spraw Palestyny zadecydowało, że jedyną skuteczną metodą zakończenia panowania brytyjskiego i zaprowadzenia pokoju w tym nieszczęśliwym kraju jest podział Palestyny.

Takie rozwiązanie problemu palestyńskiego umożliwiłoby żydowskim i arabskim mieszkańcom Palestyny zgodne współżycie ze sobą i byłoby poważnym krokiem naprzód na drodze do utworzenia jednolitego państwa żydowsko-arabskiego. Dlatego też mimo to, że decyzja ta nie była idealna, uzyskała ona poparcie wszystkich narodów demokratycz-[illegible].

W samej Palestynie decyzja Organizacji Narodów Zjednoczonych została przychylnie przyjęta tak przez żydowski jak i arabski obóz postępowy. Wyrazem tego było zjednoczenie się trzech partii żydowskich i utworzenie wspólnego frontu wszystkich organizacji postępowych. Wyrazem tego był apel arabskiej Narodowej Ligi Wyzwolenia, przestrzegającej przed prowokacjami agentów imperialistycznych, którzy będą usiłowali pogrążyć Palestynę w ogień walk bratobójczych.

Imperializm nie łatwo rezygnuje ze swoich zdobyczy. Od chwili ogłoszenia decyzji o podziale Palestyny Wielka Brytania wespół ze Stanami Zjednoczonymi usiłują wszelkimi sposobami przeszkodzić urzeczywistnieniu tej decyzji.

W tym celu Wielka Brytania wzbroniła specjalnej Komisji ONZ dla spraw Palestyny przybycia do tego kraju wcześniej aniżeli na dwa tygodnie przed datą opuszczenia Palestyny przez wojska brytyjskie, tj. 15 maja br., uniemożliwiając wyznaczenie granic i zorganizowanie arabskiej i żydowskiej milicji porządkowej. Jednocześnie popierane przez angielskich i amerykańskich imperialistów grupy terrorystyczne wzmogły swą działalność, często korzystając z nieukrywanej współpracy wojsk brytyjskich.

Ziemia palestyńska spłynęła potokiem krwi żydowskiej i arabskiej. Detonacje bomb zagłuszyły głos rozsądku. Reakcyjna prasa dolała oliwy do ognia ogłaszając sfabrykowane wiadomości o inwazji Palestyny, świętej wojnie i innych bzdurach zmierzających do potęgowania zamieszania i niepokoju.

Plan gry wyreżyserowany w Londynie i Waszyngtonie okazał się prosty. Skoro nie było dłużej możliwe utrzymywać w Palestynie wojsk brytyjskich wbrew opinii całego świata demokratycznego, należało przyjąć decyzję ONZ, a następnie sprowokować taką sytuację, w której decyzja ta okazałaby się niewykonalna. Tak właśnie postąpiła Wielka Brytania, mobilizując dla swej brudnej roboty żydowskich i arabskich ekstremi-[illegible].

Nowy manewr anglo-amerykański w sprawie Palestyny jest jeszcze jedną próbą gry na zwłokę, uratowania pozycji imperialistycznych na Środkowym Wschodzie. Czy ta próba powiedzie się rządom brytyjskiemu i amerykańskiemu, na które spada odpowiedzialność wobec opinii światowej za haniebne wypadki, jakie mają miejsce w Palestynie, za ignorowanie decyzji Organizacji Narodów Zjednoczonych?

Nie ma wśród Arabów rasowej nienawiści do Żydów. Nie ma wśród społeczeństwa żydowskiego osiadłego w Palestynie żadnych nastrojów nieprzyjaznych Arabom. Z obu stron natomiast istnieje chęć szczerej współpracy na polu gospodarczym. Konflikty żydowsko-arabskie są wywołane sztucznie, a obecność wojsk brytyjskich w Palestynie przyczynia się tylko do zaognienia i tak wysoce zapalnej sy-[illegible].

Tylko lojalne wykonanie decyzji Organizacji Narodów Zjednoczonych, ewakuacja natychmiastowa wojsk brytyjskich i przeprowadzenie podziału Palestyny na państwo żydowskie i arabskie może zapewnić mieszkańcom Palestyny bezpieczeństwo i wolność. Tylko współpraca obu narodów może zapewnić im wolność, wolność od jarzma anglo-amerykańskich potentatów nafto-[illegible].

Paweł Tomecki

POD GRADEM KUL WRACAJĄ ŻYDZI DO SWYCH OSIEDLI PO PRACY.

Na przybrzeżnych wodach Palestyny zatrzymano barkę zawierającą skrzynie materiałów wybuchowych. Dla kogo były one przeznaczone, nie wiadomo. Ale fakt znamienny, że są one pochodzenia amerykańskiego.

LUDZIE i T.N.T. płyną do wybrzeży PALESTYNY

Kilka miesięcy błąka się już po morzu statek SS United States mający na swym pokładzie 700 żydowskich imigrantów. Władze brytyjskie nie zezwoliły kapitanowi statku chociażby na chwilowe zatrzymanie się w porcie palestyńskim. Patrole brytyjskie czuwały aby statek nie wchodził na wody przybrzeżne.

Skoro jednakże zabrakło na statku żywności i wody kapitan powziął decyzję. Gdy zapadła noc statek minął się z strzegącym go patrolem i nad ranem zatrzymał się u wybrzeży Palestyny. Z pomocą mieszkańców pobliskiego osiedla Naharii wszyscy uchodźcy zostali wysadzeni na ląd w Naharii; następnego dnia brytyjska policja i wojsko znalazło 100 uchodźców przeważnie chorych. Gdzie są pozostali 600 nie widział nikt.

Zdrowi szybko opuszczają statek, płynąc na brzeg. Mieszkańcy Naharii mocno trzymają linę, która służy za pas ratunkowy w wypadku zasłabnięcia pływających.

Jedność młodzieży żydowskiej i arabskiej w walce z anglo-amerykańskim imperializmem jest faktem dokonanym, zwiastunem lepszych czasów dla żydowskiej i arabskiej ludności Palestyny. Na zdjęciu grupa młodzieży arabskiej i żydowskiej na Festiwalu w Pradze. W głębi napis „Niech żyje jedność Arabów i Żydów w walce z imperializmem"

Glubb Pasza pułkownik brytyjskiego wywiadu i dowódca Legionu Arabskiego w Transjordanii. Główny rzecznik brytyjskiej polityki na Środkowym Wschodzie.

Król Transjordanii Abdullah nienawidzi Ibn Sauda i otrzymuje stałe subwencje od rządu brytyjskiego i angielskich potentatów naftowych

Ibn Saud król Arabii Saudyjskiej jest głównym rywalem króla Egiptu Faruka i posłusznym wykonawcą rozkazów amerykańskich trustów naftowych.

El Husseini były wielki mufti Jerozolimy przywódca ekstremistów arabskich. W czasie wojny zorganizował legion arabskich SS-manów.

Chorzy przywiezieni zostają na brzeg w łodziach. Ale ostatnich parę kroków muszą przebrnąć przez wodę. Jest to drugi wypadek w ciągu kilku miesięcy jaki zdarzył się w tym miejscu.

Nareszcie bezpieczni. Przemoknięci i zziębnięci uchodźcy radośnie wkraczają na plażę. Zdrowi natychmiast udadzą się w głąb kraju. Chorzy znajdą schronienie w Naharii.

„PARTYZANCKIE TEMPO" W BELGRADZIE

Herb Ludowej Federacyjnej Republiki Jugosławii.

Herb R. L. Macedonii.

Herb R. L. Słowenii.

Gdy dwa lata temu po raz pierwszy przybyłem do Belgradu, nad rzekami: Dunajem i Sawą, nie było mostów. Miasto było zniszczone działaniami wojennymi, zniekształcone zwaliskami gruzów.

Dzisiaj po przyjeździe do Belgradu nie mogłem nadziwić się zmianom. Nad Dunajem i Sawą przechodzą trzy wspaniałe mosty. Z głównych ulic zniknęły szyny tramwajowe. Tramwaje zostały zastąpione pomalowanymi na jaskrawy kolor trolejbusami.

W Belgradzie mówią, że tak szybka odbudowa miasta jest rezultatem „partyzanckiego tempa" pracy.

Po wygłodniałym Paryżu i Londynie, Belgrad jest miastem obfitości. Doskonały system racjonowania żywności zapewnia najlepsze wyżywienie górnikom, robotnikom w ciężkim przemyśle, robotnikom budowlanym, kolejarzom.

Obok systemu racjonowania żywności istnieje też wolny rynek, na którym chłopi sprzedają masło, mleko, jarzyny, ser, jajka i szynkę. Wolny rynek jest dobrze zaopatrzony i obowiązują na nim ceny umiarkowane.

Jeżeli zbiory w roku bieżącym będą obfite jak były w roku ubiegłym wydaje się, że kartki żywnościowe znajdować się będą już tylko w muzeach.

Nigdy nie widziałem miasta, które ma tak wiele sklepów z książkami jak Belgrad. Każda niemal ulica wygląda jak nadsekwańskie aleje upstrzone bukinistami lub londyńska Charing Cross.

Szeroko zakrojona akcja zwalczania analfabetyzmu zwiększa z każdym dniem ilość czytających i Belgrad przeżywa obecnie największe zapotrzebowanie i największy głód książki w swojej historii.

Rekordową popularnością cieszą się tłumaczenia książek radzieckich. Ale nawet Churchill i Bevin nie mogliby mówić o „żelaznej kurtynie" skoro przekonaliby się ze obok Lenina i Marksa na półkach księgarskich można otrzymać i ich przemówienia wojenne.

W kawiarniach można jeszcze spotkać reakcjonistów, którzy marzą o powrocie do dawnych czasów. Dwa lata temu ludzie ci czekali z godziny na godzinę na wybuch nowej wojny, która utorowałaby im drogę do powrotu do władzy.

Dzisiaj śpiewają na inną nutę. Są przeciwko wojnie, ale nie z żadnych altruistycznych motywów. Po prostu obawiają się, że „w wypadku nowej wojny cała Francja, Włochy i w ogóle cała Europa będzie komunistyczna".

Dolar już ich nie hypnotyzuje. Nawet między nimi prestiż Wall Street zmalał.

Serce nowego ludowego Belgradu bije na przedmieściu Żeleźnik.

W Żeleźniku buduje się nowe zakłady fabryczne. Gdy zostanie ukończona ich budowa, będzie to największa w tym rodzaju fabryka na Bałkanach, zatrudniająca 16.000 robotników. Mówią o niej już teraz jako o jednym z klejnotów planu pięcioletniego.

Młodzież z całej Jugosławii pracuje przy budowie tej fabryki. Brak jej dźwigów, ekskawatorów, ciężarówek. Robotnicy mieszkają w barakach. Ale wszystkie techniczne braki nadrabiają entuzjazmem i duchem partyzanckiej walki, które przynieśli do pracy nad odbudową i rozbudową Jugosławii.

Charakterystyczna jest genealogia powstania tej fabryki. Jugosłowianie mieli nadzieję otrzymać urządzenia fabryczne ze Stanów Zjednoczonych. Rokowania w tej sprawie z amerykańskimi przedsiębiorcami toczyły się pomyślnie i umowa o zakup urządzeń fabrycznych wartości trzech milionów dolarów była już prawie sfinalizowaną. Ale na scenę wstąpił amerykański Departament Stanu, który zabronił sprzedaży jakichkolwiek urządzeń przemysłowych Jugosławii.

Fakt ten ilustruje jak bardzo „wolna" jest „wolna gospodarka" w Stanach Zjednoczonych. Ilustruje on też dosadnie „szczodrość" i bezinteresowność „planu Marshalla". Co więcej, jest jeszcze jednym dowodem, że odbudowa krajów demokracji ludowej jest faktem dokonanym nawet i bez „pomocy" amerykańskiej, że odbudowa ta jest nieporównanie szybsza niż w krajach, których rządy zaprzedały się kapitalizmowi amerykańskiemu.

JERZY WARDA

Herb R. L. Chorwacji.

Herb R. L. Serbii.

Herb R. L. Czarnogóry.

Herb R. L. Bośni i Hercegowiny.

W JUGOSŁAWII

KULTURA STAJE SIĘ WŁASNOŚCIĄ *całego* NARODU

Co drugi człowiek w przedwojennej Jugosławii nie umiał czytać ani pisać. Co roku liczba analfabetów wzrastała. Był to rezultat polityki, która konsekwentnie dążyła do ogłupienia narodów Jugosławii, wewnętrznego jątrzenia ich przeciw sobie aby tym łatwiej móc oddać bogactwa Jugosławii w dzierżawę obcym kapitalistom.

Od pierwszej chwili rozpoczęcia walki zbrojnej z faszystowskimi okupantami, zwalczanie analfabetyzmu i szerzenie oświaty wśród ludu było jednym z głównych zadań Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Wszędzie gdzie docierały wojska narodowo-wyzwoleńcze, zakładano kursy dla dorosłych, otwierano szkoły, organizowano imprezy kulturalno - oświatowe.

Jak wiele uwagi poświęcają władze ludowe temu zagadnieniu nowej Jugosławii świadczy chociażby przykład, że gdy w roku 1939 ukończyło kursy dla analfabetów 28.527 osób, w roku 1947 nauczyło się czytać i pisać ponad 600.000 osób.

Likwidacja analfabetyzmu to pierwszy warunek przyswojenia przez masy ludowe zdobyczy kulturalnych oraz pełnego udziału w odbudowie i rozbudowie kraju. Ale władze ludowe nowej Jugosławii troszczą się nie tylko o oświatę państwową. W całym kraju istnieje szeroka sieć domów kultury, bibliotek, czytelń, uniwersytetów ludowych. Powstają coraz to nowe zakłady wychowawcze o charakterze ogólnokształcącym i fachowym. W nowej Jugosławii kultura i nauka staje się własnością całego narodu.

3 dinary kosztowało przeciętnie nauczanie czytania i pisania jednego człowieka w Ludowej Republice Serbskiej. Od chwili wyzwolenia do końca 1947 roku w Serbii nauczyło się czytać i pisać 500 000 osób. Ogólna suma wydatków przeznaczonych na kursy analfabetów wyniosła 1 500 000 dinarów. Nawet tej małej sumy nie mogły znaleźć poprzednie rządy kapitalistyczne Jugosławii.

Plan służby wojskowej przewiduje też zwalczanie analfabetyzmu i stałe podnoszenie poziomu kulturalnego żołnierzy armii ludowej. Dzięki kursom dokształcającym po ukończeniu służby wojskowej coraz większa liczba dorosłych włącza się do życia kulturalnego.

Na terenie Ludowej Republiki Chorwacji znajdowało się po wyzwoleniu 284.077 analfabetów. Od tego czasu nauczyło się czytać i pisać 90 000 osób. Według planów Ministerstwa Oświaty do końca 1948 roku wszyscy mieszkańcy LR Chorwacji posiądą sztukę pisania i czytania.

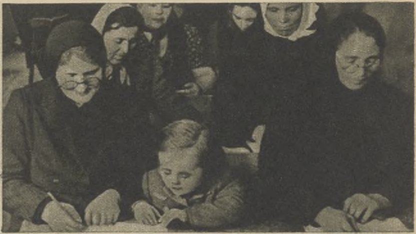

Problem analfabetyzmu nie istniał prawie zupełnie w Słowenii, gdzie po wyzwoleniu zarejestrowano tylko 5086 ludzi nie umiejących czytać i pisać. Większość z nich ukończyła już 60 rok życia. Dziś w Słowenii nie ma już zupełnie analfabetów.

76,5% procent ludności LR Macedonii dwa lata temu nie umiało przeczytać gazety. Do walki z analfabetyzmem ruszyły specjalnie ekipy młodzieżowe. W ciągu dwóch lat ilość analfabetów zmniejszyła się o przeszło połowę.

W LR Czarnogórze większość ludzi nie umiejących czytać i pisać stanowiły kobiety. W kampanii zwalczenia analfabetyzmu przewidywano, że w ubiegłym roku na terenie tej republiki nauczy się czytać i pisać 12 000 osób ale już pierwszego lipca na [illegible] kursach nauczyło się 15 287 osób z czego 12 043 kobiet.

DYRYGENCI DOLAROWEJ DYPLOMACJI

PAWEŁ TOMECKI

Amerykański imperializm i amerykańska reakcja to nie żadne abstrakcyjne pojęcia. Jak głęboko tkwią one w rzeczywistości świadczy doktryna Trumana, „plan Marshalla", bazy wojskowe rozsiane po całym globie, finansowa i wojskowa pomoc ich dla rządów reakcyjnych oraz nieustanne prowokowanie konfliktów międzynarodowych. Za tymi określonymi czynami kryją się określeni ludzie — mała grupa plutokratów, władców Wall Street i ich sług, którzy rozporządzają lwią częścią bogactw Stanów Zjednoczonych.

Przyjrzyjmy się bliżej tym ludziom, którzy w pogoni za osobistym zyskiem i władzą, nie uznają żadnych praw moralnych.

SNYDER — REŻYSER TRUMANA

John Snyder, amerykański minister skarbu „Kaczor Donald z Missouri" — jak go nazywa prasa amerykańska — dzierży rekord niepowodzeń wśród polityków waszyngtońskich. „W ciągu jego krótkiego urzędowania w Waszyngtonie popełnił on tyle błędów, że wystarczałyby one aby zniszczyć karierę 20 polityków" — pisał o nim reakcyjny „**NEW YORK POST**".

Czemu więc minister tak bardzo skompromitowany rezultatami swojej działalności nadal zajmuje jedno z najwyższych stanowisk w administracji państwowej? Odpowiedzią na to są więzy, łączące Snydera z prezydentem Trumanem.

Snyder jest twórcą Trumana. On to wyratował niefortunnego właściciela sklepu konfekcyjnego od koszul, halek i perkalików i wepchnął go na arenę polityczną. Gdy sklep Trumana był bliski bankructwa, właściciel jego przyszedł prosić o pożyczkę do banku. Snyderowi, ówczesnemu dyrektorowi **National City Bank** w St. Louis, strzeliła myśl do głowy. W stanie Missouri miały się odbyć wybory. Trzeba było znaleźć kandydata odpowiedniego, który byłby na tyle **„czysty i niewinny"** aby ukryć brudne machinacje skorumpowanej maszyny wyborczej szefa partii demokratycznej Pendergasta. Truman nadawał się na takiego kandydata, więc bank przeszedł do porządku dziennego nad jego bankructwem. Długi Trumana miał spłacić nie dolarami, ale poparciem politycznym.

W wyborach oczywiście Truman został wybrany. Od tego czasu Snyder czuwał jak dobry duch nad postępami swojego pupilka i zorganizował mu poparcie potężnych protektorów: Stowarzyszenia Amerykańskich Bankierów. Nikt też nie zdziwił się, że gdy po śmierci Roosevelta Truman został prezydentem Stanów Zjednoczonych, wtedy pierwszym jego aktem było sprowadzenie Snydera do Waszyngtonu i mianowanie go szefem rekonwersji. Zdziwienie wywołało jednak to, że gdy Snyder wykazał swoją nieudolność na tym stanowisku, awansowano go na ministra skarbu.

Jako minister skarbu dzierży w swym ręku klucz do „planu Marshalla" i na tym stanowisku ma największe trudności. Z jednej strony Snyder, bankier z małego, prowincjonalnego miasteczka St. Louis, jest, jak sam oświadczył, najostrzejszym przeciwnikiem rozrzutnej polityki finansowej i topienia pieniędzy w błocie chińskiej i greckiej korupcji. Z drugiej zaś strony zdaje on sobie sprawę, że bez poparcia tych reakcyjnych rządów imperialiści amerykańscy nie mogą urzeczywistnić swych światoburczych planów. Dlatego chociaż z ciężkim sercem Snyder wypłaca „zapomogi" **Chang-Kai-Szekom i De Gaulom, Tsaldarisom i Schumacherom.** Ale w miarę, jak nikną szanse na realizację tych planów, jak górę biorą w tych krajach żywioły postępowe i demokratyczne, czyni on to coraz bardziej niechętnie, a „zapomogi" stają się coraz mniejsze. Płaci za nie jednak nadal szary podatnik amerykański.

DULLES — MINISTER DLA SPRAW IMPERIALIZMU AMERYKAŃSKIEGO

Biografia i działalność Johna Forster Dullesa może służyć za przykład systemu, poprzez który amerykański imperializm usiłuje zrealizować swoje plany uzyskania hegemonii światowej. Nazwisko Dullesa poraz pierwszy wypłynęło na szersze wody polityki międzynarodowej w okresie kampanii wyborczej w Stanach Zjednoczonych w 1944 r. Dulles został wówczas rozreklamowany jako czołowy ekspert republikański w sprawach międzynarodowych. Republikanie w wyborach nie zwyciężyli, ale rozreklamowany pan Dulles został głównym doradcą amerykańskiego Departamentu Stanu, szczególnie w sprawach Niemiec. W departamencie Stanu reprezentuje on kierunek polityki najbardziej reakcyjnej, polityki, której jedynymi argumentami są siła i własny zysk.

Swą karierę Dulles rozpoczął jako sekretarz c h i ń s k i e j delegacji na konferencji pokojowej w Wersalu po pierwszej wojnie światowej. Następnie został mianowany radcą prezydenta Wilsona dla spraw finansowych i odszkodowań wojennych. Na tym stanowisku zadzierzgnął pierwsze więzy z amerykańskimi i niemieckimi monopolami. W tym też czasie wstępuje do firmy prawniczej **Sullivan i Cromwell**, wśród której klientami są wielkie korporacje finansowe **Rockefellera i Morgana**, trust naftowy **Standard Oil** i wielki **Chase National Bank**, a w r. 1944 zostaje właścicielem tej firmy. Jak podaje amerykańskie pismo „Fortune" Dulles z ramienia firmy Sullivan i Cromwell przeprowadził uzyskanie państwowych i prywatnych kredytów amerykańskich dla **Niemiec, Norwegii, Danii, Finlandii, Argentyny, Chile, Urugwaju i Kolumbii.** We wszystkich tych poczynaniach Dulles ściśle współpracował z **William Averill Harrimanem**, dzisiejszym ministrem handlu USA, oraz byłym prezydentem **Hooverem**, patronem Niemców amerykańskich.

Najczynniejszym jednak terenem jego działalności były zawsze sprawy niemieckie. Dulles brał czynny udział w opracowaniu planu Dawesa, który postawił na nogi ciężki przemysł niemiecki i utorował Hitlerowi drogę do wojny. Reprezentował on i reprezentuje nadal amerykańskie interesy wielkich niemieckich koncernów **IG Farbenindustrie i Vereinigte Stahlwerke** oraz niemieckiego banku **„Schröder and Co."**, który był główną podporą finansową partii hitlerowskiej.

W czasie wojny Dulles za pośrednictwem swego brata Allana, który był szefem wywiadu amerykańskiego w Szwajcarii prowadził tajne rokowania z przemysłowcami niemieckimi w sprawie zawarcia odrębnego pokoju. Po wojnie Dulles był pierwszym, który wysunął koncepcję odbudowy ciężkiego przemysłu niemieckiego i zorganizowania wokół konglomeratu przemysłowego Zagłębia Ruhry bloku państw zachodnio europejskich.

Znając działalność Dullesa, znając jego powiązania finansowe z niemieckimi monopolistami, nie trudno zrozumieć przyczyn jego wystąpień na arenie międzynarodowej. Nie trudno też zrozumieć dla czego prasa amerykańska obdarza Dullesa tytułem nieoficjalnego ministra dla spraw amerykańskiego imperializmu.

TAFT — KANDYDAT NA PREZYDENTA

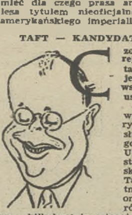

Czołowym kandydatem partii republikańskiej na prezydenta Stanów Zjednoczonych jest senator Robert A. Taft współtwórca antyrobotniczej ustawy Taft-Hartley.

Senator Taft jest typowym przedstawicielem amerykańskich kapitalistów i jest słusznym, że w okresie gdy wielki kapitał rządzi w USA, kandydatura jego została wsunięta na stanowisko prezydenta. Majątek Tafta został obliczony ostatnio w roku 1924. Wynosił on wówczas 54 miliony dolarów. Dzisiaj wynosi napewno kilkakrotnie więcej. Bogactwo jego bliskiej rodziny podwoiłoby i potroiło nawet i tę ostatnią liczbę. Tak np. kuzyn Tafta David Ingalls poślubił sparkobierczynię fortuny rodziny **Harkness (Standard Oil)**, której majątek w 1924 roku obliczano na 80 milionów dolarów.

W swoim rodzinnym mieście Cincinnati Taft jest niepodzielnym władcą. Jedyna gazeta w tym mieście **„Times-Star"** należy do niego. Jest on też dyrektorem Central Trust Co, największego banku w stanie Ohio, prezesem zarządu przedsiębiorstwa Gruen Watch Company, towarzystwa kolejowego Baltimore and Ohio Railroad Co, towarzystwa ubezpieczeń New York Life Insurance, fabryki maszyn General Machinery and Co oraz 14-tu innych przedsiębiorstw.

Z zawodu senator Taft, podobnie jak Dulles, Vandenberg i szereg innych magnatów finansowych, jest radcą prawnym wielkich koncernów i monopoli — wielkich nawet na miarę amerykańską. Taft reprezentuje między innymi interesy olbrzymiego monopolu chemicznego **Du Pont de Nemours**, który łączą ściśle więzy z niemieckim koncernem **IG Farben** i brytyjskim **Imperial Chemical Industries, Zjednoczeniem Towarzystw Kolejowych w USA, trustem aluminiowym Mellona i międzynarodowego domu bankowego Morgana**, który kontroluje 444 towarzystw przemysłowych i finansowych o łącznych aktywach 100 miliardów dolarów.

Ich to poparciu zawdzięcza Taft swoje szybkie wybicie się w senacie, do którego został wybrany dopiero w roku 1939. I to właśnie w interesie tych wielkich koncernów i monopoli wniósł on do senatu projekt antyrobotniczej ustawy zabraniającej strajków i ograniczającej prawa związków zawodowych.

Reakcyjna prasa amerykańska uważa Tafta za godnego spadkobiercę jego ojca 27-ego prezydenta Stanów Zjednoczonych Willima Howarda Tafta, który zwykł twierdzić, że **„robotnikowi wystarczy wynagrodzenie w wysokości 1-go dolara dziennie"** w czasie gdy minimum wydatków na życie zostało obliczone przez Biuro Statystyczne na przeszło dwa dolary dziennie. Może właśnie przez wzgląd na swojego ojca ten przywódca republikańskich senatorów złożył niedawno oświadczenie, że **„bogatym należy się władza a biednym miłosierdzie"**.

W okresie gdy wojska niemieckie zajęły już całą Polskę i Francję Taft wygłosił przemówienie, w którym oświadczył, że **nie widzi powodu dla którego Stany Zjednoczone nie miałyby zrobić dobrego interesu z Niemcami. To samo — powiedział Taft — odnosi się do Japonii, gdyż państwo to nigdy nie zaatakuje Ameryki. W kilka tygodni później nastąpił Pearl Harbour.**

Wypowiedzi te nie przeszkodziły Taftowi zostać ponownie wybranym do senatu w roku 1944. Mimo jednak szastania pieniędzmi na lewo i prawo Taft uzyskał minimalną większość głosów 2 1/2 procenta. Ponadto Kongres Przemysłowych Związków Zawodowych wniósł protest, że wybory w okręgu zostały sfałszowane. Przed dochodzeniami uratowali Tafta przywódcy partii demokratycznej, którzy w myśl zasady ręka rękę myje uniemożliwili ponowne przeprowadzenie wyborów.

Obecnie Taft występuje jako zwolennik „planu Marshalla" ale z zastrzeżeniami. Zastrzeżenia są tego rodzaju, że Taft wolałby pieniądze idące na odbudowę Niemiec obrócić na odbudowę Japonii.

FORRESTAL — MINISTER WOJNY I PREZES TRUSTU ŚMIERCI

24 dyrektorów IG Farben Industrie zostało uznanych przez Trybunał Norymberski winnymi zbrodni popełnionych przeciw ludzkości. Ale były wysoki dygnitarz hitlerowskiego tego trustu śmierci James V. Forrestal zajmuje nadal stanowisko ministra wojny Stanów Zjednoczonych.

James V. Forrestal był wiceprezesem General Aniline and Chemical Corporation, amerykańskiej filii IG Farben w latach 1940-41, tj. do chwili, gdy rząd Stanów Zjednoczonych przejął to przedsiębiorstwo jako należące do wrogiego mocarstwa.

O tej firmie pisał Henry Morgenthau, były minister skarbu USA, że była przytułkiem dla niemieckich szpiegów w czasie wojny. **„Niemieccy agenci byli zatrudnieni w General Aniline and Chemical Co. przez kilka miesięcy, otrzymywali wszystkie potrzebne im papiery, nawiązywali kontakty, a następnie udawali się na inne tereny działania".**

Współpraca Forrestala z niemieckimi monopolistami datuje się od czasów pierwszej wojny światowej kiedy to wielka firma bankierska Dillon Read and Co, której Forrestal był prezesem zainwestowała wespół z bankiem **Rockfellera i Morgana** miliardy dolarów w niemieckim przemyśle.

Jego współpraca z IG Farben rozpoczęła się w 1924 roku kiedy to firma Dillon Read and Co. sfinansowała powstanie niemieckiego koncernu stalowego **Vereinigte Stahlwerke**, którego poważnym udziałowcem było **IG Farbenindustrie**.

W latach następnych **Forrestal** torował drogę ekspansji amerykańskiego kapitału. W roku 1925 bank jego zakupił 50 procent akcji **Deutsche Luxemburgische AG** wielkiego koncernu żelaza i węgla należącego do znanego niemieckiego kapitalisty Hugo **Stinnesa**, który później dzięki opiece Forrestala uniknął aresztowania i sądu. W tym samym roku wespół z **Thyssenem** Forrestal utworzył wielki koncern przemysłowy o kapitale zakładowym 350 milionów dolarów.

W rok później firma bankierska Forrestala rozpisała pożyczkę w wysokości 60 milionów dolarów dla nowoutworzonego koncernu, która została rozprowadzona w 50 procentach przez dwa banki niemieckie **Disconte Gesellschaft i Deutsche Bank** kontrolowane przez dom bankowy Dillon Read and Company. O roli tych dwóch banków tak pisał amerykański **Informator Wojskowy** z dnia 30. 4. 1947: **„Banki te brały udział w zbudowaniu niemieckiej maszyny wojennej i eksploatacji Europy. Wielu wysokich urzędników tych banków oczekuje obecnie sądu za udział w zbrodniach przeciw ludzkości".**

Spośród innych wielkich przedsiębiorstw niemieckich, które połknęły haczyk forresstalowskich pożyczek był też elektryczny koncern **Siemensa**. Otrzymał on w 1930 roku pożyczkę w wysokości 30 milionów dolarów, z której duża część poszła na finansowanie partii hitlerowskiej. Ogółem między rokiem 1919 a 1931 Forrestal przyczynił się do udzielenia niemieckim monopolistom pożyczek na ogólną sumę 1.491.000.000 dolarów.

To oczywiście było dostatecznym powodem dla przyznania mu w dowód wdzięczności intratnej posady wiceprezesa amerykańskiej filii IG Farben i jak widzimy nie było przeszkodą dla mianowania go ministrem wojny Stanów Zjednoczonych.

Janina Broniewska

»EL GENERAL POLACO«

Generał Świerczewski objeżdżał wszystkie pozycje osobiście, nawet bez adiutanta. „Willys” forsował górki i wąwozy, kręcił młynka na diabelskiej gołoledzi wioskowej, ledwo chłopskimi saniami przetartych dróg. Bractwo siedziało okopane w śniegu, na razie w „umownych pierwszych liniach”. — Sprawdzał generał każde umocnienie, każde ustawienie karabinów, przeprowadzał egzamin, w którym nikt z podległych temu egzaminowi nawet się nie spostrzegał, że to wcale nie zwyczajna sobie rozmówka, a wykład poglądowy i repetycja jednocześnie. Stopień generalski nie peszył najmłodszych, nawet rekrutów.

Odpowiadali inteligentnie, z namysłem, choć z zachowaniem wszelkich wymagań dyscypliny wojskowej. Pierwszy raz widziałem tego rodzaju inspekcję, w której żołnierz nie ma być manekinem, lecz świadomym, myślącym człowiekiem, dowódca zaś jest także pedagogiem, starszym, doświadczonym towarzyszem broni.

To widocznie były tradycje „walterowskie”, z czasów, gdy w walce z faszyzmem hiszpańskim rodziła się głęboko demokratyczna struktura Odrodzonego Wojska Polskiego.

Jeszcze jaskrawiej wystąpiło to na dalszym naszym etapie, kiedy Korpus przeradzał się w Pierwszą Armię, gdy przed samym progiem ziemi ojczystej wyszła nam naprzeciw Polska partyzancka, ludzie spod „Niemca”, chłopi z „Samoobrony”.

W wielkiej sali w Sumach, mieszczącej 1.800 ludzi stali poborowi w najcudaczniejszym przyodziewku, chłopy wąsate, wychudzona inteligencja, młodzieńcy z przysłowiowym „mlekiem pod nosem”. Na świecie było wczesne przedwiośnie. Naród pokasływał, łypał spod oka nieufnie, popatrywał sobie po transparentach z hasłami, których treść wydawała się jakby z jakiegoś snu nierealnego.

„Niech żyje wolna, niepodległa, demokratyczna Polska!”.

Na podium wstąpiła dość dziwaczna delegacja. Ze sztandarem kościelnym, wręczonym przez proboszcza Przebraża, kierującego osobiście obroną przeciw kilkutysięcznej bandzie ukraińskich faszystów. Proboszcz został już na wyzwolonej parafii, a swoich podkomendnych wysłał ze ścisłym rozkazem, że ten sztandar bojowy mają oddać osobiście do rąk pierwszego dowódcy odrodzonego na wschodzie wojska, którego szeregi zasilają. Tym dowódcą w Sumach był właśnie gen. Świerczewski. Przyjął z ich rąk sztandar, ucałował go ze wzruszeniem, a potem przemówił. Bez pompy, bez napuszonych frazesów, tak prosto — jak by mówił nie do tysiąca ośmiuset chłopa, ale do każdego z nich oddzielnie.

Zaczęło się. Ludzie, którzy patrzyli z tak bliska na najpotworniejsze morderstwa, po pierwszych paru zdaniach zaczęli płakać.

Stali tak ramię przy ramieniu stłoczeni i szlochali tym najbardziej wstrząsającym męskim płaczem. Potem zerwała się pieśń o „Tej co nie zginęła”. Zdawało się, że rozpękną się ściany tej olbrzymiej sali koszarowej od okrzy-[illegible]

— Niech żyje Polska!

— Niech żyje Pierw-[illegible]

— Niech żyje generał Świerczewski!

A generał stał sobie na tym podium prosty, skromny, zwyczajny, bez cienia „wodzowskiej” pozy. Taki, jak widzieliśmy go co dzień w tysiącach najróżniejszych spraw, które wymagały jego decyzji, jego instrukcji, jego wglądu

Potem przyszedł nasz pierwszy postój nad Wisłą, pod Puławami. Diabelskie forsowanie przeprawy, jedna z najkrwawszych utarczek. Przed kwaterą Generała w jakiejś wiejskiej chałupie spotkałem jednego z oficerów radzieckich, Stanisław majordomus, czyli hiszpański jeszcze, acz „mazurzący” ordynans) na progu pokazywał mi z daleka na migi, że „Stary śpi po nocnej inspekcji pierwszych linii i nikogo nie wpuści jeszcze przez pół choćby godziny. Oparliśmy się więc z sowieckim oficerem o płot i zaczęliśmy rozmowę. Przytoczę ją w przekładzie polskim:

Niesłychane! Niesłychane! Zza Wisły walą jak diabli. A ten wasz generał jedzie sobie Willysem prosto pod ogień. Odmachuje się nam tylko. Z tamtej strony widać go jak na dłoni. Kazał nareszcie maszynę z szoferem ukryć za rozwalonym murem cegielni. A sam sobie jazda! Nad sam brzeg Wisły. Adiutant leci za nim, aż szary na twarzy. Generał mu tylko przez ramię powiedział: „Nie czepiaj się mnie, dziecko kochane, bo ci co brzydkiego powiem. Ja jej trzydzieści lat nie widziałem, rozumiesz? Ale co ty tam rozumiesz, kiedy ty nawet tych lat nie masz. Potem nad samym brzegiem Wisły zanurzył ręce w wodzie, twarz zanurzył w rękach. Czort tylko jeden wie, od czego była ta twarz mokra, od wiślanej wody, czy od łez? Żeby to koniec! Potem się pomalutku rozebrał nad Wisłą, jakby to sobie była pokojowa plaża, i bęc w wodę! A tu przecież prażą z drugiego brzegu...

Stanisław znów zaczął ku mnie machać od progu. Poszłam do generała. Bogiem a prawdą złość mną trzęsła, spytałam jednak słodziutko, jak to było z tą kąpielą i czy generał nie przypuszczał przypadkiem, że jakiś strzelec wyborowy mógłby z drugiego brzegu...

— Jeszcze się taki nie urodził, który by mnie zdołał trafić nad moją Wisłą. Po trzydziestu latach, rozumiecie?

— „Ta jes” — powiedziałem karnie.

Bo i co innego można było na takie dictum odpowiedzieć? Kacza 4, ma się wiedzieć, czyli warszawski generał.

Potem przyszła Druga Armia. Co tam o nim mówią jego chłopcy, znów się tylko w grubym tomie pomieści. Całutki szlak bojowy, pełen anegdot o tym nieustraszonym „Naszym Starym”, którego się wszyscy czepiają: Pierwsza Armia i Druga Armia i jeszcze ci rozsiani po całym świecie „Hiszpanie” (spod Tita, Anglicy, Amerykanie, towarzystwo, którego nie wymienisz bez globusa bodaj szkolnego), i jeśli się o nim będą uczyły dzieciaki na tej Kaczej, Młynarskiej, Skierniewickiej i Wolskiej, czyli warszawskie dzieci, to nic dziwnego. Lecz i zapytany o niego byle mikrus hiszpański (tej demokratycznej Hiszpanii) odpowie wam krótko:

— Walter? Viva el general Polaco!

Janina Broniewska

JAK ZGINĄŁ GEN. ŚWIERCZEWSKI

Dnia 21 marca 1947 roku połączone ze sobą bandy ukraińskich faszystów: sotnie **Hrynia Bira i Stacha** zajęły pozycje na zalesionych wzgórzach w połowie drogi między **Baligrodem i Cisną**.

Następnego dnia z Baligrodu wyjechały w kierunku Cisny trzy samochody. To generał Świerczewski, drugi wiceminister Obrony Narodowej wyruszył na inspekcję strażnic Wojsk Ochrony Po-[illegible]

Jeszcze w ostatniej chwili usiłowano odwieść generała od zamiaru wyjazdu w tak niebezpieczny teren. Uprzedzano go, że grasują tam jeszcze bandy UPA, których nie zdołano wytępić. Ale odpowiedź generała przecięła wszelkie dyskusje: BYŁEM ZAWSZE RAZEM ZE SWYMI ŻOŁNIERZAMI, BĘDĘ I TERAZ”.

Trzy kilometry za Baligrodem auto, w którym jechał kwatermistrz, zepsuło się. Dwa auta pojechały dalej.

Koło Jabłonny przepływa wąski strumień górski. Zbliżając się do niego auta zwolniły biegu. W tej samej chwili padły strzały z prawej strony drogi. Generał wydał rozkaz zatrzymania się i zajęcia pozycji obronnych. Gdy jednak po opuszczeniu samochodu generał Świerczewski oraz towarzyszący mu żołnierze i oficerowie ruszyli w tyralierze naprzód, padły strzały i z lewej strony szosy. Stało się jasne, że nie był to przypadkowy atak, ale zorganizowana zasadzka.

Gen. Świerczewski, dowodząc walką, stał na szosie wyprostowany, lekceważąc niebezpieczeństwo. [illegible]

[illegible]

Krwią serdeczną żołnierza polskiego spłynęły wschodnie rubieże kraju. Życiem opłacił uwolnienie tych terenów od skrytobójczych band morderców faszystowskich generał Karol Świerczewski.

Na wypalonych zgliszczach domów wznoszą się nowe, jasne budynki. Na leżących jeszcze rok temu odłogiem polach w tym roku wzrośnie nowe, bujne zboże.

JULIUSZ KORWIN

Syn chłopa z Kielecczyzny, uczestnik walk Dywizji Kościuszkowskiej i brat robotnika z fabryki metalowej — dzielą ławy wielkiej auli Szkoły Wawelberga

WIESŁAW FIHEL

Jedziemy „14"-tką do Wawelberga

Najszczęśliwszymi tramwajami w Warszawie są wagony, oznaczone numerem „14". Bo „czternastka" wozi głównie studentów: od placu Narutowicza, gdzie mieści się Dom Akademicki, do ulicy Fałata, w pobliżu której znajduje się Szkoła Inżynierska H. Wawelberga i S. Rotwanda. Na tej trasie o każdej porze dnia tramwaj jest przepełniony studentami — rozgadanymi, wesołymi, w dyskusjach zacietrzewionymi. Inni pasażerowie nie liczą się — nikną w olbrzymiej masie młodzieńczych twarzy i różnobarwnych i wielokształtnych studenckich czapek.

Z takich pasażerów bardzo są zadowoleni warszawscy konduktorzy, bo niewiele mają z nimi pracy, gdyż wszyscy studenci mają (albo twierdzą, że mają) bilety miesięczne. A przy tym można od nich dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy; oto na przykład, czy nie jest interesująca taka rozmowa kilku Wawelberczyków, prowadzona w zatłoczonym wagonie przyczepki:

— Powiadam koledze, że „ciemniak" — piskliwie oświadcza najmłodszy.

— A, ten z „Życia Warszawy" — podchwytuje drugi. — Ech, z tym można jeszcze wytrzymać, ale co kolega powie o „Wieczorze"? Przecież wyraźnie napisali: szkoła mechaniczno-techniczna. Nonsens. Kiedyż wreszcie społeczeństwo dowie się, że właściwa nazwa naszej uczelni brzmi: Państwowa Szkoła Inżynierska imienia H. Wawelberga i S. Rotwanda.

„WAWELBERG" — DAWNIEJ

Szkoła Wawelberga powstała w 1895 roku z zadaniem kształcenia fachowców dla rozbudowującego się przemysłu w b. Kongresówce. Aż do momentu odzyskania niepodległości Polski, Wawelberczycy ustawicznie walczyli o prawa Szkoły, o podniesienie jej poziomu, o prawo wykładania w ojczystym języku. W 1919 roku uczelnię upaństwowiono i po dziesięcioletniej, uporczywej bitwie studentów, wydanej ówczesnym władzom ciwilistowym, nadano jej tytuł „wyższej". Dzięki temu absolwenci szkoły otrzymali prawa pracowników I kategorii w służbie państwowej z tytułem technologa. Więcej, a konkretnie: tytułu inżyniera, nie zdołano uzyskać mimo, że absolwenci Wawelberga uznani byli w całej Europie za najwartościowszych fachowców.

W czasie okupacji Szkoła czynna była pod nazwą Państwowej Szkoły Budowy Maszyn II stopnia i, bądź to nielegalnie podwyższając poziom wykładów, bądź też prowadząc dodatkowe, tajne nauczanie, przygotowywała dla przyszłej Polski armię pełnowartościowych fachowców. Obok ślęczenia nad cyrklem i prostownikiem, prawie wszyscy słuchacze szkoły byli w konspiracji: w A. K., w A. L., w B. Ch. Zdarzało się, że w czasie wykładu wpadał do klasy jakiś chłopak, coś komuś szepnął i wszyscy, natychmiast — ku zdumieniu profesora — opuszczali salę. Naturalnie alarm, jakaś akcja. Wszyscy z tego kursu należeli do jednego oddziału.

A słynna w Warszawie akcja odbicia więźniów na ulicy Bielańskiej została w 50% wykonana przez Wawelberczyków. Bohaterzy „Kamieni na Szaniec" to Wawelberczycy. Uczyli się i walczyli i ginęli. W akcji na Bielańskiej polegli Wawelberczycy Aleksander Dawidowski, Wojciech Wojtowiecki i Jan Bytnar. Na Palmirach rozstrzelano Józefa Kamińskiego, w Oświęcimiu zamęczono Jerzego Masiukiewicza, w ulicznej egzekucji zginął Zbigniew Karnibad. Przeszło 70 Wawelberczyków poległo w walce z okupantem w czasie okupacji. Ponad 100 w warszawskim powstaniu... a listy jeszcze nie pełne.

ODBUDOWA, BUDOWA, ROZWÓJ PERSPEKTYWY

Profesorowie i studenci już w lutym 1945 r. przystąpili do odbudowy gmachów przy ul. Boboli. Popatrzcie — osiągnęliśmy taki stan, jak przed wojną. Ale to nie koniec — będziemy budować dalej i dalej i za Mokotowską się weźmiemy. Zobaczycie. A gwarancją naszego zwycięstwa w tej pokojowej bitwie o dostarczenie przemysłowi fachowców i dźwignięcie kraju z ruin, jest owocna współpraca wszystkich studentów Szkoły Inżynierskiej, a w szczególności Kół AZWM, ZNMS i Wici.

WAWELBERCZYCY

Mieczysław Małek urodził się w Niemczech, w miejscowości Königsborn pod Magdeburgiem. Tam w roku 1922 wyjechali jego rodzice za chlebem na sezonowe roboty rolne, bo Kielecczyzna, bogata ziemia kielecka nie mogła ich wyżywić. Potem rodzina Małków wróciła do Polski a po kilku miesiącach nędzy znów wyemigrowała — tym razem do Francji. Chłopak chodził do francuskiej szkoły w Saint-Etienne, a ojciec wydobywał węgiel dla francuskiego kapitalisty. W 34 roku Małkowie wrócili do kraju, mocno zacisnęli pasa i posłali syna do szkoły. Mietek dwie klasy gimnazjum zdołał ukończyć. Potem wojna, trochę nauki, walka podziemna z okupantem o taką Polskę, w której chłop będzie mógł być inżynierem.

I taka Polska jest. A Mieczysław Małek jest studentem II roku Wydziału Mechanicznego Szkoły Inżynierskiej. Mieszka w Domu Akademickim, trochę niedojada, ale już wie, wie na pewno, że on, syn małorolnego chłopa z Kielecczyzny będzie inżynierem.

I Andrzej Fogg, syn ulubionego pieśniarza Warszawy, student III roku Wawelberga, też będzie inżynierem. Będzie przeprowadzał elektryfikację wsi, może nawet zelektryfikuje zniszczone gospodarstwo Małków.

I Geniek Wójcik, syn majstra w warsztacie mechanicznym i brat ślusarza z Państwowej Wytwórni Acetylenu „Perun", też będzie inżynierem, tak jak jego młodszy kolega Hipolit Wawelberg, wnuk założyciela uczelni, tak jak i słynny motocyklista, zwycięzca w mistrzostwach rajdowych Polski na rok 1947, Stanisław Rusiniak.

Słuchaczami Wawelberga są nie tylko studenci. Także... studentki. Kilka, zaledwie dziesięć. Ale za to jakie...

Mirosława Mazurkówna chodzi na III rok oddziału lotniczego. Za dwa lata będzie bodaj jedyną w Polsce kobietą - inżynierem - konstruktorem lotniczym. Będzie konstruować nowe modele i typy samolotów dla polskiej komunikacji lotniczej. Wiecie, Czytelnicy, co ją teraz najbardziej interesuje? Oto „nauka o sposobie przenoszenia sił przez konstrukcje kratowe". Rozumiecie? A Irenka Kobylińska, również „jedynaczka" studiuje na III roku sekcji samochodowej i jest najlepszą uczennicą. U Wawelberga studiują dwa małżeństwa, nauka idzie im bardzo dobrze, czują się świetnie i otoczone są najżyczliwszą atmosferą zarówno studentów, jak i profesorów.

BRATERSTWO

Bratnia Pomoc Wawelberga — po bratersku pomaga wszystkim, niezamożnym studentom. A jest ich dużo. 80% młodzieży z roku wstępnego i I kursu to młodzież robotnicza i chłopska. Jak ułatwić im studia?

Oto Bratnia Pomoc zaczyna — i słusznie — od żołądka. Więc sekcja gospodarcza wydaje obiady dwudaniowe w ilości 800 dziennie. Student płaci za obiad 50 złotych, podczas gdy jego istotny koszt wynosi 63 zł. 300 obiadów dla niezamożnych wydaje się w cenie 25 zł, a 50 zupełnie bezpłatnie. Przeciętnie Wawelberczycy zjadają tygodniowo w swej stołówce 200 kg tłuszczu, 600 kg mięsa, 2.500 kg ziemniaków oraz potworne ilości kaszy, kapusty, buraków i innych warzyw.

Pomaga też sekcja wydawnicza przez wydawanie podręczników, skryptów, broszur, pomaga sekcja kulturalno-oświatowa i kwalifikacyjna, udzielając potrzebującym pożyczek pieniężnych.

Uznaniem i frekwencją studentów cieszą się Koła Naukowe Wawelberga. Koło Lotnicze pomaga w studiach mniej zdolnym studentom, prowadzi kursy szybowcowe, szkoli pilotów szybowcowych i motorowych, spadochroniarzy, prowadzi bibliotekę lotniczą. Dziękuje Ministerstwu Oświaty, Komunikacji i Dyrekcji Szkoły za już uzyskaną pomoc materialną i bardzo prosi o dalszą. Koło Samochodowe ma trzy kierunki swej pracy: naukowy, krzewienia motoryzacji i samopomocy koleżeńskiej. Ma trochę żalu do Centralnego Zrządu Motoryzacji, że jakoś nie bardzo o Kole pamięta. Ale nie martwcie się, samochodziarze — przemysł motoryzacyjny ma wiele roboty, ale i o Was sobie przypomni. Koło Elektryków, którym trzęsie Andrzej Fogg, ma na swym koncie poważne osiągnięcia. I dużą bibliotekę i wydaną pomoc naukową studentom i wydawnictwa o elektryczności i udział w Kongresie Techników Polskich oraz zorganizowanie szeregu wycieczek na Ziemie Odzyskane, gdzie Wawelberczycy poznali kolosy-elektrownie.

52-LECIE PRACY SZKOŁY INŻYNIERSKIEJ

Szkoła ma dwa zasadnicze Wydziały: Mechaniczny i Elektryczny. Wydział Mechaniczny ma sekcję ogólną, samochodową i lotniczą, które na III roku studiów rozpadają się na specjalizacje: warsztatową i energetyczną oraz na płatowcową i silnikową. Wydział Elektryczny ma dwa oddziały: energetyczny i telekomunikacyjny, które z kolei na III roku mają specjalizacje: eksploatacyjną, konstrukcyjną, radiotechniczną i teletechniczną.

Szkoła Wawelberga pracuje już przeszło 52 lata. W początkach grudnia jubileusz swej pracy święciła uroczyście pod protektoratem Marszałka Polski. Rokrocznie uczelnia wypuszcza ze swych murów zwarte kadry wykwalifikowanych pracowników, ustawicznie zasilających polski przemysł.

Cóż jeszcze powiedzieć o Wawelberczykach? Chłopy są morowe, dziewczęta także. Pracują wiele, bardzo wiele, biedę — jak wszyscy studenci — klepią, egzaminy odwalają, pchają się ciągle naprzód, mają dużo humoru. Fachowcami będą dobrymi. To jest ich zasługa i zasługa personelu profesorskiego uczelni.

Wiesław Fihel

W warsztatach Szkoły Inżynierskiej otrzymują studenci wszechstronną praktykę. Na zdjęciu słuchacze I kursu mechanicznego na formierni.

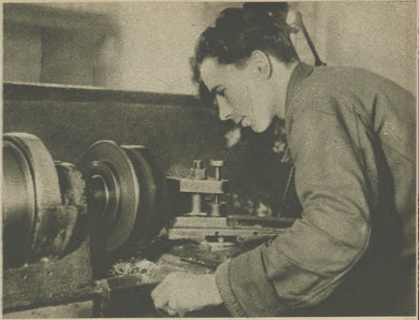

Każdy Wawelberczyk będzie nie tylko dobrym inżynierem, ale także doświadczonym robotnikiem-warsztatowcem. Ten młody praktyktant zna już doskonale pracę przy tokarni pociągowej.

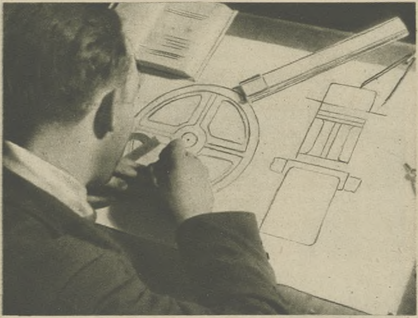

Suwak, cyrkle, kątomierz — to nieodzowne pomoce przy projektowaniu zespołu kół zębatych.

A oto realizacja pomysłu.

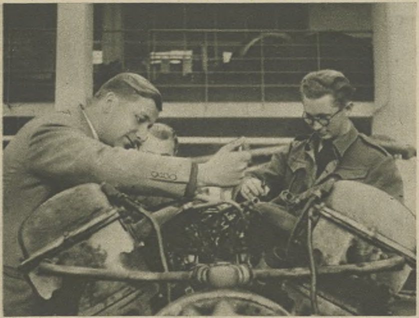

Czy silnik lotniczy jest skomplikowany? Dla nas tak, ale przecież nie dla Wawelberczyków.

Wiecie, skąd pochodzi to skrzydło samolotowe? Niestety, studenci z oddziału lotniczego nie chcą zdradzić tajemnicy. Widocznie coś mają na sumieniu. Zresztą wszystko jedno skąd ono pochodzi — najważniejsze, aby było przy czym uczyć się.

ZA WOLNOŚĆ NASZĄ I WASZĄ WALCZYLIŚMY STO LAT TEMU NA WSZYSTKICH FRONTACH EUROPY

Adam MICKIEWICZ (1798—1855). Największy poeta polski, niezłomny głosiciel sprawy wolności ludów, działacz i publicysta. Na łamach „Trybuny Ludów" nawoływał do walki z reakcją. Na ziemi włoskiej utworzył legion polski w służbie idei braterstwa ludzi i narodów, skierowany przeciw Austrii. Na szerokiej płaszczyźnie ideowej pragnął stworzyć armię słowiańską do walki z uciskiem.

Wiktor HELTMAN (1796—1874). Polski publicysta demokratyczny, brał udział w sprzysiężeniach patriotycznych przed powstaniem listopadowym, walczył w kampanii 1830-31 r. Na emigracji jeden z najczynniejszych członków Towarzystwa Demokratycznego. W r. 1848 pertraktował we Frankfurcie i Dreźnie z rewolucjonistami niemieckimi. Brał udział w powstaniu drezdeńskim i obronie miasta przed siłami reakcji.

POLSKA. Teofil Wiśniowski (1806—1847). Patriota i demokrata polski po powstaniu listopadowym na emigracji we Francji, gdzie brał udział w działalności radykalnych organizacji niepodległościowych: w Stowarzyszeniu Ludu Polskiego, potem w Towarzystwie Demokratycznym, z ramienia którego jako emisariusz przygotowywał powstanie w zaborze austriackim. Pochwycony przedwcześnie, został powieszony przez Austriaków.

Józef WYSOCKI (1809 do 1873). Generał polski. Jeden z najwybitniejszych przywódców obozu demokratycznego na emigracji, kierownik konspiracji 1846 r., zdolny strategik. Wziął czynny udział w powstaniu węgierskim, jako dowódca Legionu Polskiego, walczącego przeciw Austrii, który odznaczył się pod Szolnokiem, Hatvanem i Nagy-Sarlo. Zdobył na Węgrzech dużą popularność.

Henryk DEMBIŃSKI (1791—1864). Generał polski, brał udział w kampaniach napoleońskich oraz w powstaniu listopadowym, którego był przejściowo wodzem naczelnym. W 1833 dowodził armią egipską. Po wybuchu powstania węgierskiego, obok Wysockiego i Bema, pośpieszył Dembiński z pomocą powstańcom i objął na czas jakiś naczelne dowództwo wojsk węgierskich. Pobity pod Temesvarem musiał ujść do Turcji.

Maurycy HAUKE. Jeden z przywódców Legii Polskiej we Włoszech. 17 maja 1849 r. wkroczył na czele Legii do Rzymu, by bronić oblężonego przez wojska Ludwika Napoleona miasta. Oddał znaczne usługi republikanom, jako dowódca artylerii fortecznej, obrońca bramy del Popolo i Ponte Molo. Po upadku Rzymu przewiózł resztki Legii do Grecji z zamiarem przebicia się na pomoc Węgrom.

POLSKA. Karol Libelt (1807—1875). Filozof i działacz społeczny. Brał udział w powstaniu listopadowym, za które otrzymał krzyż Virtuti Militari. Od 1840 r. stał na czele demokratycznej konspiracji polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim. Uwięziony i skazany przez sąd pruski na karę śmierci. Gdy rewolucja marcowa zwróciła mu wolność, został członkiem komitetu rewolucyjnego w Poznaniu, potem reprezentował Polskę na zjeździe słowiańskim w Pradze.

WIOSNA LUDÓW

w karykaturze HONOREGO DAUMIER

„Wiosna Ludów" 1848 r. — to ostatnia w Europie Zachodniej i Środkowej szeroka fala burżuazyjno-demokratycznej rewolucji. Tak brzmi, ujęta w krótką formułę marksistowska ocena wydarzeń, które rozpoczęły się w lutym 1848 w Paryżu, by później objąć swym zasięgiem całą niemal Europę, po granice caratu.

W odróżnieniu od epoki Wielkiej Rewolucji 1789 r. — problemy wolności narodowej, problemy niepodległości narodów ujarzmionych, zjednoczenia narodów poćwiartowanych przez siły reakcyjne, nabierają w r. 1848 szczególnie doniosłego znaczenia. Ten moment spotęgowanej, przyjmującej niezwykle szeroki zasięg walki narodowo-wyzwoleńczej stanowi szczególną cechę r. 1848.

Udział w wypadkach rewolucyjnych klasy robotniczej, jako odrębnej siły, o własnej choć jeszcze nie sprecyzowanej ideologii, własnych choć jeszcze nie w pełni uświadomionych celach, własnej choć nie konsekwentnie realizowanej taktyce — to druga szczególna cecha „Wiosny Ludów", różniąca ją od walk rewolucyjnych epoki Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Ruchy rewolucyjne 1848 r. poniosły klęskę, gdyż brakło im świadomego kierownictwa.

Burżuazja już dać go nie mogła, robotnik dać go jeszcze nie mógł. Dlatego siły reakcji przeważyły, rok 1848 zakończył się klęską.

W nasze dni było inaczej. Zwycięstwo rewolucji październikowej przeciwstawiło faszyzmowi siłę, której faszyzm nie potrafił złamać: pod Moskwą i w ruinach Stalingradu skończyły się „napoleońskie zwycięstwa" Adolfa Hitlera.

Jeśli sto lat temu narody Rosji spały snem tak głębokim, że nie zdołały ich zbudzić nawet salwy z barykad paryskich, berlińskich, wiedeńskich, mediolańskich, jeśli sto lat temu wojska carskie ukazały się na polach bitew jako ostatnia rezerwa ogólnoeuropejskiej reakcji, to w nasze dni narody ZSRR przodują narodom Europy w walce o wolność, a ich armia stała się główną siłą, o którą rozbiła się potęga faszyzmu. Zwycięstwo socjalizmu w Związku Radzieckim, zwycięstwa Związku Radzieckiego nad armiami hitlerowskimi miały doniosły wpływ na pozycje mas pracujących w pozostałej części Europy.

Proletariat europejski stał się wodzem szerokiego, ogólnonarodowego frontu demokratycznego, tego frontu, który sto lat temu nie miał i nie mógł mieć wodza. Proletariat uzyskał poparcie chłopów i drobnomieszczaństwa miejskiego. W Polsce i w Jugosławii, w Czechosłowacji i w Bułgarii, w Rumunii i na Węgrzech, wszędzie tam, gdzie bagnety anglosaskich wojsk okupacyjnych nie przeważyły ponownie szali na rzecz reakcji, narody wyzwolone z hitlerowskiej niewoli wstąpiły na nową drogę, drogę wiodącą do socjalizmu. We Francji i we Włoszech oraz w szeregu mniejszych krajów zachodnio - europejskich proletariat stoi na czele walki o wolność narodu i prawa człowieka pracy.

Wysunięcie się klasy robotniczej na czoło mas ludowych — oto zasadnicza różnica pomiędzy sytuacją dzisiejszą a sytuacją sprzed stu lat, różnica, która decyduje o naszym zwycięstwie, zwycięstwie proletariatu, będącym zarazem zwycięstwem wolności narodów.

WODZOWIE „Wiosny Ludów" W RÓŻNYCH KRAJACH

WŁOCHY. Giuseppe Garibaldi (1807—1882) bohater walk wyzwoleńczych narodu włoskiego. Pierwotnie żeglarz i oficer republik południowo-amerykańskich wrócił w 1848 r. do ojczyzny, gdzie walczył w Lombardii przeciw austriackim okupantom, poczem bronił Rzymu przeciw interwencyjnym oddziałom francuskim. W późniejszym okresie jeden z twórców zjednoczenia Włoch o demokratycznych przekonaniach.

WĘGRY. Lajos (Ludwik) Kossuth (1802—1894). Węgierski mąż stanu, liberał. W parlamencie węgierskim występował w obronie wolności prasy, uwłaszczenia włościan oraz przeciw przywilejom szlachty. W 1848 wysunął żądania zasadniczych reform: oddzielnego rządu dla Węgier. Ogłosił się dyktatorem i prowadził walkę z Austrią o niepodległość. Jako nieprzejednany wróg monarchii habsburskiej resztę życia, mimo amnestii, spędził na emigracji.

FRANCJA. Louis Auguste Blanqui (1805—1881) przywódca ludu francuskiego. Jako gorący przeciwnik monarchii „króla bankierów", Ludwika Filipa, skazany na śmierć, uwolniony przez rewolucję lutową. Nieugięty szermierz reform społecznych i postępu, przywódca zamachu przeciw mieszczańskiemu Zgromadzeniu Narodowemu, szczery przyjaciel Polski. Po zwycięstwie reakcji skazany na 10 lat więzienia.

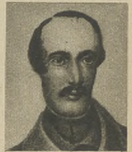

WŁOCHY. Giuseppe Mazzini (1805—1872). Polityk i rewolucjonista włoski, organizator tajnego związku wolnościowego „Młoda Italia", stanowiącego część organizacji „Młoda Europa", rozwijał na emigracji ożywioną działalność w kierunku zjednoczenia rewolucjonistów wszystkich krajów. Ożywiony ideałami republikańskimi był w 1848 r. członkiem legionu Garibaldiego, potem kierował obroną Rzymu.

NIEMCY. Robert Blum (1807—1848) literat i demokrata niemiecki, syn robotnika z Kolonii. Przywódca ruchu ludowego w Saksonii, jako zwolennik połączenia Niemiec wbrew interesom dynastów 33 państw Rzeszy, wybrany do zgromadzenia narodowego we Frankfurcie. Wódz powstania wiedeńskiego, rozstrzelany przez zwycięską reakcję, mimo przywileju nietykalności poselskiej; zawołał przed śmiercią: „ginę za wielką sprawę wolności".

Ludwik MIEROSŁAWSKI (1814—1878). Rewolucjonista polski. Podporucznik wojsk powstańczych w 1830 r., działacz Towarzystwa Demokratycznego w Paryżu, desygnowany na wodza powstania 1846 r., uwięziony i skazany na śmierć przez Prusaków, uwolniony w 1848 roku stanął na czele ruchu powstańczego w Poznańskiem, dowodził następnie siłami rewolucyjnymi na Sycylii oraz w niemieckim Badenie.

Jan JERZMANOWSKI, kapitan. Brał wraz z Mierosławskim udział w powstaniu ludu sycylijskiego przeciw Burbonom. W trakcie ofensywy armii królewskiej generała Filangieriego Jerzmanowski dowodził odwrotem wojsk z Taorminy do Katanii. Nawet po ustąpieniu sycylijskiego rządu rewolucyjnego nie zaniechał walki partyzanckiej, którą przez długi czas uprawiał w górach Sycylii nawet wtedy, gdy inni dowódcy złożyli już broń.

ŚWIAT MŁODYCH Z WIZYTĄ *u wiecznie* MŁODEGO ARTYSTY

Fotoreportaż: Wiktor Janik

Autobus PKSu Katowice — Kraków utknął na którymś tam kilometrze za Trzebinią. Ani we fte — jak się to mówi — ani we fte. Pasażerowie smutno spoglądając na siebie wylegli tłumnie na szosę, oczekując jakiegoś opatrznościowego samochodu (niech by nawet ciężarówki!), by co rychlej dostać się do Krakowa.

Po dłuższym oczekiwaniu, zza pobliskiego zakrętu wyłonił się — zamiast samochodu — motocykl. Miłosierny kierowca zdecydował, że może przyjąć na tylne siodełko jednego pasażera. Po krótkim wahaniu z grupy podróżnych wystąpił pewien młody człowiek, prędko dobił targu i ulokował się na tylnym siedzeniu.

Dopiero wtedy współtowarzysze podróży zorientowali się, że człowiekiem z siodełka był... Ludwik Solski.

— Bardzo mi się śpieszy — wytłumaczył przygodnym znajomym ów młody człowiek, dźwigający dziesiąty krzyżyk na karku. I pojechał.

Dwie tajemnice kryje w sobie ten czarujący człowiek: tajemnicę geniuszu scenicznego i tajemnicę długowieczności. Obie są równie trudne do przeniknięcia. Niesłychana żywotność i aktywność Solskiego zdumiewają coraz nowe pokolenia widzów.

Urodził się pod nazwiskiem — Sosnowskiego. Rodzice usłyszawszy, że wybiera się — Boże uchowaj! — na scenę, zrobili wszystko, co w ich mocy, by odwieść syna od zdrożnego zamiaru. Nie udało się. W jednym tylko ustąpił młody Ludwik rodzicom: przybrał nom de guerre Solskiego, by nie zhańbić rodowego nazwiska.

Solski jest dziś postacią legendarną, niemal ponadczasową. Podobno pytano go niedawno, czy nie zamierza zamieszkać w stolicy.

— Na razie nie — odpowiedział Solski — poczekam, aż się Warszawa trochę odbuduje. Ale za jakieś czterdzieści lat... Zobaczymy!

A tymczasem urzeka ze sceny. Ciaputkiewicz Bałuckiego, Jowialski Fredry witani są znowu na scenach całej Polski burzą oklasków. A Pan Ludwik, jak zwykle zażenowany, kłania się z ujmującym uśmiechem i dziwi się, czemu witają go na ulicy osoby zupełnie nieznane.

Mieszkanie Solskiego to już po prostu muzeum. Wiele rzeczy nawarstwiło się tutaj, niby epokami geologicznymi, znacząc kolejne sukcesy, benefisy, jubileusze. A było tych jubileuszów nieskończona ilość od chwili, gdy nestor sceny polskiej, jako młody chłopak, uciekł z domu, by wstąpić na scenę. Wiarus z „Warszawianki" salutuje naszemu fotografowi, jak salutuje wszystkim wielbicielom mistrza, którzy przybywają tu z wyrazami hołdu dla wielkiego artysty.

Codzienna lektura jest jedyną chwilą spokojnego wytchnienia w ruchliwym i pracowitym — jakże pracowitym! — trybie życia Solskiego. „Jak to, Mistrz czyta bez okularów!" — „Okulary zacznę nosić na starość!"

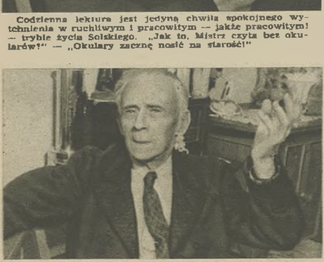

— „Co Mistrz powie o obecnym młodym narybku aktorskim?" „No, nie najgorzej, nie najgorzej. Pracuje się z nimi dobrze. Tylko jednego ani rusz nie mogą zrozumieć — chcą się stać aktorami zaraz, w przeciągu pięciu, czy dziesięciu lat. Gdzie im się tak śpieszy?"

— „MOJE PLANY NA NAJBLIŻSZĄ PRZYSZŁOŚĆ? JADĘ DO POZNANIA, NASTĘPNIE DO WARSZAWY, NA JUBILEUSZ DYR. SZYFMANA W TEATRZE POLSKIM. BĘDĘ GRAŁ TYTUŁOWĄ ROLĘ W JEDNEJ ZE SZTUK FREDRY. POTEM WYPADAŁOBY NIECO ODPOCZĄĆ. PRZED NASTĘPNYM SEZONEM, OCZYWIŚCIE."

— „NIERAZ ZASTANAWIAM SIĘ, CZEMU KŁANIAJĄ MI SIĘ NA ULICY OSOBY NIEZNAJOME, NIE WYGLĄDAJĄCE ANI NA POTRZEBUJĄCYCH POPARCIA AKTORÓW, ANI NA UBIEGAJĄCYCH SIĘ O GRUBSZĄ POŻYCZKĘ. TO W PEWNYM STOPNIU KRĘPUJĄCE" — POWIADA MISTRZ ODZNACZAJĄCY SIĘ NIECODZIENNĄ SKROMNOŚCIĄ

— PROSIMY MISTRZA O AUTOGRAF. ZIELONY PELIKAN SZYBKO SUNIE PO PAPIERZE: „WYRAZY UZNANIA SYMPATYCZNEMU TYGODNIKOWI „ŚWIAT MŁODYCH" Z ŻYCZENIAMI DALSZEGO, POMYŚLNEGO ROZWOJU — LUDWIK SOLSKI."

A CI CAŁĄ PRZYJEMNOŚĆ MAJĄ JESZCZE PRZED SOBĄ

Mali widzowie krakowskiego teatrzyku RTPD dzisiaj podziwiają kukiełki. Ale gdy dorosną, za jakichś lat dwadzieścia pięć, z całą satysfakcją podziwiać będą na scenie mistrza Solskiego

PAWEŁ HERTZ

Wyjazd z powstańczej Warszawy *)

Ilustrował: Marek Rudnicki

Kiedy Juliusz po wakacjach 1830 roku wyjeżdżał z Krzemieńca, pani Salomea ofiarowała mu rozmówki polsko - niemieckie. Zawsze chętny do nauki języków, przemyśliwując już o swoim dramacie o Marii Stuart i mający na uwadze „Marię Stuart" Schillera, wziął ten podręcznik niemieckiego z wdzięcznością i umieścił go w podróżnym bagażu.

W Warszawie za powrotem nie oczekiwało go nic wesołego. Znowu biuro, znowu nieliczne znajomości i towarzyskie zebrania. Toteż gdy mu jego sąsiad, młody Tomasz Potocki, zaproponował — pewnego dnia — przejażdżkę do niezbyt odległego od Warszawy Ursynowa i wizytę u właściciela tego mająteczku, starego Juliana Niemcewicza, Słowacki przystał z ochotą. Niemcewicz był bardzo wówczas [illegible].

Obaj młodzi ludzie zatrzymali konie u wjazdu do posiadłości poety i resztę drogi odbyli pieszo.

Poeta „śpiewów historycznych" przyjął ich łaskawie i dość serdecznie. Po śniadaniu, od którego goście się wymówili, Słowacki odczytał Niemcewiczowi trzeci akt swojej tragedii „Mindowe". Zdaje się, że Niemcewiczowi spodobał się ten utwór. Tak przynajmniej pisze Słowacki w swoim liście do matki.

Gdy tak Słowacki nudzi się lub pisze w swoim mieszkaniu na Elektoralnej, tam bowiem przeniósł się jeszcze w jesieni 1829 roku, w Warszawie rozwija się tymczasem coraz żywszy ruch rewolucyjny.

21 listopada 1830 roku odbyło się zebranie tajne w mieszkaniu Joachima Lelewela na Długiej. Została określona data wybuchu zbrojnego powstania 29 listopada 1830 roku grupa wychowanków szkoły podchorążych pod dowództwem Piotra Wysockiego uderzyła na Belweder. Powstanie było rozpoczęte.

Cóż to było za powstanie? Z odezwy znakomitego konspiratora i działacza patriotycznego, Maurycego Mochnackiego, rozklejonej na murach Warszawy 2 grudnia 1830 roku możemy dziś wyczytać te słowa:

> „Bracia! Walczmy dla wolności myślenia i wyjawienia myśli naszych, walczmy dla zachowania moralnego charakteru naszego, który spodlić i zdemoralizować w nas chciano! Walczmy dla usunięcia od rządu ludzi nieudolnych, zaprzedanych; dla porażenia szpiegów, dla pociągnięcia do odpowiedzialności złodziejów, wezwawszy Boga, aby tej słusznej sprawie pobłogosławił".

Dla Słowackiego powstanie było zapewne czymś nieoczekiwanym. Miał niewiele kontaktów z młodzieżą patriotyczną, do tajnych organizacji nigdy nie należał — ani w Wilnie, ani w Warszawie — zajmowała go jedynie jego przyszła poetycka kariera. Byronizm przesłaniał mu świat spraw rzeczywistych.

Gotów może byłby do przygód — ale musiałyby one dziać się pod niebem greckim — tam, gdzie przed sześciu laty, w 1824 roku, lord Byron zginął w obronie wolności obcego sobie narodu. Termopile lub Missolunghi — to oczywiście podobało się bardziej Słowackiemu w owe lata jako teatr bohaterskiego powstania niż belwederski park i jesienna, zabłocona Warszawa.

Bohdan Zaleski, który był zaangażowany w sprawy krajowe pisał w jednym z listów do którejś ze swoich znajomych o Słowackim, poznanym w Warszawie na rok przed powstaniem, w 1829 roku:

> „Widywaliśmy się często u znajomych, w ogrodach publicznych, w alejach, kiedy literaci schodzili się gromadnie. Juliusz żył całkiem w świecie poetyckim, śnił jeno o wierszach. My starsi śniliśmy już o czymś innym"

Ale gdy powstanie wybuchło, Słowacki musiał się zbudzić. Entuzjazm ludności porwał go odrazu. Postanowił wziąć czynny udział w tym, co się dzieje. Jak miał to uczynić? Zaczął pisać. Po kolei warszawianie otrzymali „Odę do wolności", „Kulig" i in. Z początku patriotyczne te wiersze obiegały miasto w odpisach. W grudniu warszawski „Kurier Polski" redagowany zapewne wtedy już nie przez Maurycego Mochnackiego, który właśnie został wysłany przez Czartoryskiego na Wołyń, jako emisariusz, dokąd zresztą nie dotarł — Czartoryski po prostu chciał pozbyć się Mochnackiego z powstańczej Warszawy — opublikował „Hymn do Bogurodzicy". Poza tym w tym samym 1830 roku ukazała się w oddzielnej odbitce „Oda do Wolności" wraz z „Hymnem", a w kilka tygodni później, już po Nowym Roku 1831, wydrukowano oddzielnie „Kulig Polaków".

Słowacki drukował te wiersze na własny zdaje się koszt. Zwroty otrzymane za egzemplarze sprzedane wydatków tych nie pokrywały w całości.

[illegible] w sobie zarodek klęski. Młodzi oficerowie przegnali żywy symbol władzy carskiej z Belwederu. To prawda. Książę Konstanty wraz z małżonką, księżną Łowicką, schronił się do Wierzbna. Ale góry powstania, Rada Administracyjna sprawująca rządy w Warszawie, nie była zdecydowana co do charakteru dokonanego przewrotu.

Klub rewolucyjny będący pod wpływem Mochnackiego i Lelewela sprzeciwiał się kunktatorstwu i niedwuznacznie kontrrewolucyjnym postępkom prawicy, która oddziaływała silnie na wojskowego przywódcę powstania, generała Chłopickiego. 4 grudnia podburzona przez agentów prawicy młodzież uniwersytecka napadła na klub rewolucyjny, tego dnia bowiem Chłopicki prowokacyjnie podał się do dymisji. 5 grudnia Chłopicki ogłosił się dyktatorem.

Ale dyktator powstania stanął na czele bynajmniej nie po to, by usprawnić przebieg rewolucji, by, zwłaszcza, pchnąć wojska powstańcze na tereny leżące poza kordonem — do Litwy. Wódz powstania wydał rozkaz grożący karą śmierci każdemu, ktoby usiłował zbrojnie przekroczyć granice między Królestwem i Litwą. Stawało się więc wyraźnym, że prawica Rządu Tymczasowego dąży do zlokalizowania rewolucji, zaś rozporządzenia dyktatora, wymierzone głównie przeciwko patriotycznej lewicy miały na celu sparaliżowanie działalności elementów naprawdę rewolucyjnych. Prawica w osobach księcia Czartoryskiego i hrabiego Lubeckiego zabiegała tymczasem w Petersburgu o pokojowe uregulowanie całej sprawy, domagając się jedynie przywrócenia Polsce konstytucji 1815 roku, która jak wiadomo łączyła niewielki teren ówczesnego księstwa warszawskiego unią personalną z Rosją. Tak powstało Królestwo Polskie. Należy tu przypomnieć, iż jednym z głównych ideologów tego stanu rzeczy był ten sam Adam ks. Czartoryski, który obecnie zasiadał w Rządzie Tymczasowym w powstańczej Warszawie. O ile jednak sytuacja historyczna po klęsce napoleońskiej i w czasie kongresu wiedeńskiego pozwala uznać ówczesną działalność księcia Adama za pożyteczną, o tyle jego działalność w roku 1830 była raczej szkodliwa przez swój minimalizm i niechęć do ostatecznego zerwania z Moskwą. Ten minimalizm i ta niechęć wynikały z obawy przed wszelką bardziej zdecydowaną reformą społeczną.

18 grudnia 1830 roku zebrał się sejm. Powstanie stało się narodowym. Ale sejm chciał wojny, Chłopicki zaś się jej sprzeciwiał. Wobec tego wyraźnego konfliktu Chłopicki po raz drugi w ciągu kilkunastu dni zaledwie składa dowództwo nad wojskiem i dyktaturę. Społeczeństwo ponownie nie zorientowało się w sytuacji i podobnie jak w dniu 4 grudnia, tak i teraz gniew ludności obrócił się przeciwko sejmowi. Przerażony sejm ogłosił 20 grudnia Chłopickiego dyktatorem nieodpowiedzialnym, nadając mu jednocześnie prawo mianowania członków [illegible].

W styczniu Mikołaj wydał armii rosyjskiej rozkaz marszu na Warszawę. Wszelkie próby układów z carem zawiodły. 25 stycznia 1831 sejm zdetronizował Mikołaja. 29 stycznia uchwalono, by wybrać pięciu przedstawicieli, którzy będą z kolei mianowali odpowiedzialnych ministrów. Konserwatyści uzyskali dwa miejsca, które zajął Adam ks. Czartoryski i Barzykowski, zwolennicy konstytucji wprowadzili Niemojewskiego i Morawskiego, demokratom przypadło w udziale jedno tylko miejsce. Zajął je Joachim Lelewel.

Tymczasem wojska rosyjskie wkroczyły w granice Królestwa i rozpoczęły się toczone z mniejszym lub większym szczęściem bitwy, w których nieliczna wobec przeważającej siły przeciwnika armia polska zdobyła wiele wspaniałych zwycięstw.

Słowacki po napisaniu czterech powstańczych pieśni osiągnął już sławę niemałą. Nie miał jednak żadnych organizacyjnych kontaktów z powstaniem i należy przypuszczać, że trzymał się raczej zdaleka od wszystkiego, co się wtedy działo. Wiadomo nam, że w okresie najgorętszym pisał w Warszawie poemat „Żmija". Należy przypuszczać, iż w owym czasie raczej był przychylny ośrodkom bliskim Czartoryskiemu, że w powstańczych konfliktach był zapewne dość umiarkowany. Składały się na to chyba i pewne sprawy natury osobistej. W pierwszych miesiącach powstania Joachim Lelewel, korzystając z tego, iż cenzura carska przestała działać, wydał w Warszawie broszurę: „Nowosilcow w Wilnie", w której dość dokładnie opisał wypadki wileńskie 1823—24 roku. Jak wiadomo ojczym Juliusza dr August Becu, był zamieszany w te sprawy, jakkolwiek Lelewel nie przypisuje mu szczególnej winy w obciążaniu uczestników sprawy filaretów przed carskimi sędziami śledczymi.

W każdym razie Słowacki po ukazaniu się tej broszury mógł poczuć się dotknięty, a co gorsza skompromitowany. Zdaje się, że jeszcze w styczniu 1831 roku chciał zaciągnąć się do wojska. W każdym razie w styczniu wystąpił z biura, w którym pracował, oświadczając w podaniu, że odebrał „inne przeznaczenie".

Być może, iż autor bojowych, powstańczych pieśni istotnie zamierzał wstąpić do wojska, być może, że broszura Lelewela skłoniła go do porzucenia tego zamiaru. W liście do Teofila Januszewskiego, swojego wuja, tłumaczy się Słowacki: „Chciałem — nie mogłem być użyteczny Ojczyźnie".

Być może zresztą, że Słowacki, tak oderwany w okresie warszawskim od polityki, nie mający związku z konspirantami, przebywający raczej w towarzystwie złożonym z ludzi mało skłonnych do brania udziału w rewolucji, po prostu przeląkł się powstania, którego losy były bardzo niepewne, a którego historia dopiero w wiele lat później dokładnie ujawniła te dwoistości, o jakich poprzednio była mowa. Jakkolwiek by to było, Słowacki opuścił Warszawę dnia 8 marca 1831 roku, legitymując się na granicy legalnym paszportem wystawionym przez Rząd Tymczasowy. Papiery wyjazdowe mógł otrzymać zapewne dzięki protekcji kogoś z otoczenia Czartoryskiego, trudno bowiem sobie wyobrazić, by zwracał się z tym do Lelewela, choć znał go z Krzemieńca i z Wilna. Gdy opuszczał kraj, miał lat 22, wiózł z sobą niewielki tłomoczek z książkami i z bielizną. Wśród papierów była również ta książeczka z rozmówkami polsko-niemieckimi, którą matka dała mu w czasie jego ostatnich wakacji w Krzemieńcu.

*) Fragment z książki o Juliuszu Słowackim, która ukaże się nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego.

To cielę o dwóch głowach nie jest bynajmniej eksponatem z jarmarku. Zostało ono powołane do istnienia wolą uczonego.

OSOBLIWOŚCI PRZYRODY

Tajemnice szklanej igiełki

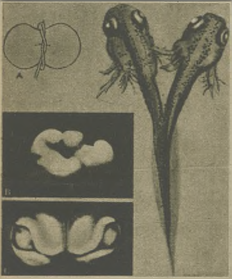

Tworzenie osobników podwójnych u traszek: a) przewiązanie jaja w początkowym okresie rozwoju, b) otrzymanie dwóch embrionów niezależnych, c) rozwój osobnika dwugłowego.

Takich kaczek jeszcze nie bywało: wszystkie teraz będą chciały mieć po jednej łapie zapasowej.

To wcale nie okulary lotnicze, lecz ryba Fundulus heteroclitus z jednym podwójnym okiem pośrodku.

Embriologia jest nauką o rozwoju organizmów żywych, z zarodka stających się [illegible] mi. Natomiast nauka, zwana teratologią, bada rozwój nienormalny, który prowadzi do powstania wszelkich potworności i zniekształceń.

Są to pokrewne gałęzie wiedzy: rozwijały się wspólnie i w ścisłej od siebie zależności, nierzadko też zdobycze, osiągnięte przez jedną z nich posuwały naprzód badania nad drugą. Badania pozytywne nad potwornościami prowadzić mogą tylko ci, którzy nabyli dostateczną znajomość rozwoju normalnego. Odwrotnie: analiza powstawania potworności pomaga do [illegible] nia praw, rządzących rozwojem nor[illegible].

U niektórych stworzeń możliwym jest sztuczne [illegible] nie potworności drogą zabiegów laboratoryjnych. Badania tego rodzaju, ostatnio coraz częściej podejmowane, mają doniosłe znaczenie teoretyczno-poznawcze, ale dzięki swym rewelacyjnym wynikom interesują też żywo opinię publiczną.

Pierwszych prób teratogenezy, czyli sztucznego wytwarzania potworności w rozwoju organizmów żywych, dokonywano nad jajkiem kurzym. Był to materiał, dzięki swej znacznej wielkości, bardzo podatny i wygodny w doświadczeniach.

Aby wytworzyć oczekiwane potworności, używano środków takich, jak późne wysiadywanie jaj, ich ogrzewanie i oziębianie, wstrząsanie, pokrywanie części skorupki werniksem lub kollo[illegible].

Po okresie wylęgu obserwowano wśród kurcząt tak wielki odsetek stworzeń anormalnych, iż nie mogło ulegać wątpliwości istnienie związku między nimi, a stosowanymi środkami. Nie udało się jednak ustalić, mimo wielokrotnych prób w tym kierunku, żadnej prostej zależności pomiędzy rodzajem potworności, a użytym środkiem eksperymentalnym.

Aby teratogeneza doświadczalna mogła osiągnąć wyższy [illegible] pień precyzji trzeba się było uciec do techniki nowocześniejszej i subtelniejszej.

Na przykład u traszki (tryton, salamandra wodna) otrzymuje się osobniki podwójne, gdy przez przewiązanie nitką oddzieli się od siebie dwie pierwsze komórki embrionu.

Jeśli oddzielenie ogranicza się tylko do przednich części embrionu, tworzą się osobniki o dwóch głowach.

Ostatnio ustalono, jaką drogą otrzymuje się zroślaki (dwie sztuki zrośnięte, bracia sjamscy) u kaczek. Mianowicie za pomocą szklanej igiełki dzieli się zarodek niewysiedzianego jeszcze jajka. Zależnie od tego, czy podział nastąpi wzdłuż, czy w poprzek zasadniczej [illegible] jaja, otrzymamy osobniki zrośnięte bokami, lub grzbie[illegible].

Przez działanie metodą umiejscowionych naświetlań osiągnięto u kurcząt wszystkie anormalności, zdarzające się w naturze: zanik przedniej części głowy, rozdwojenie serca, jednooczność, połączenie obu łap.

Najbardziej interesującym jest fakt, że metoda rentgenowska doprowadziła do połączenia obu skrzydeł; anormalności, która nigdy nie występuje w natu[illegible] osiągnięcie najzupełniej laboratoryjne; uczony w tym wypadku prześcignął naturę.

Aby uzupełnić repertuar środków, wymienić należy środki chemiczne. Ikra pewnej ryby morskiej (Fundulus heteroclitus), zanu[illegible] tacie osobniki jed[illegible].

Istnieje zresztą cały szereg środków chemicznych, które są obecnie używane [illegible] wszystkich działanie jest jeszcze dokładnie zbadane. Teratogeneza na drodze chemicznej może, zdaniem uczonych, dać w przyszłości odpowiedź na szereg pytań, związanych z zagadnieniami ogólnej dziedziczności i rozwoju gatunków.

KARTOFLANY KOMBAJN

Współczesna uprawa roli na szeroką skalę wymaga stosowania nowoczesnych maszyn, o skomplikowanej konstrukcji, zdolnych zastąpić pracę wielu ludzi. Budowa takich maszyn, wykonujących przy zbiorach jednocześnie różne prace (od skoszenia do wymłócenia i pakowania w worki) posunęła się daleko naprzód, jeśli chodzi o zbiory zbóż. Natomiast zbiory kartofli do tej pory odbywały się przy użyciu środków dość prymitywnych.

Obecnie skonstruowano w Związku Radzieckim maszynę, która w pełni

zasługuje na nazwę kartoflanego kombajnu. Nie tylko bowiem wykopuje ona kartofle z ziemi, lecz odrzuca zielone pędy nadziemne, oraz oczyszcza kartofle z grudek ziemi, a nawet pakuje kartofle do worków.

Na przedzie maszyny znajduje się para stożkowych kółek, które zaciskają się dokoła zielonych łodyg, odrywają je od bulw ziemniaczanych i odrzucają na stronę. W ślad za nimi idą dwa korytkowe lemiesze, które podkopują grzędę kartofli i całą warstwę ziemi odrzucają na transporter, złożony z luźno osadzonych prętów.

Transporter unosi do góry tylko kartofle i większe grudki ziemi, gdyż reszta ziemi przesiewa się przez pręty. Ładunek transportera dostaje się do przyrządu, rozdrabniającego grudki ziemi. Przyrząd ten składa się z dwóch gumowych balonów, napełnionych powietrzem, przylegających do siebie. Skutkiem ruchu obrotowego balonów grudki ziemi i kartofle dostają się między balony, przy czym grudki kruszą się i wysypują, kartofle zaś pozostają całe.

Następnie kartofel z resztkami przylegającej doń ziemi przechodzi na nowy transporter o elastycznych prętach, gdzie zostaje ostatecznie oczyszczony, a doszedłszy do tzw. górki zostaje pozbawiony pozostałych części łodyg i innych włóknistych zanieczyszczeń. Czysty kartofel spada w przygotowany do tego celu worek.

Maszyna posiada 2 worki. Ziemniaki sypią się bez przerwy. W czasie, gdy zdejmuje się worek napełniony i zakłada na to miejsce pusty, ziemniaki sypią się do trzeciego.

Kartoflany kombajn ciągnięty jest przez traktor i obsługiwany przez 3 ludzi. Przez 1 dzień roboczy wykonuje [illegible]

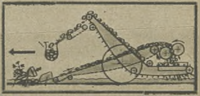

OSOBLIWY FENOMEN NATURY W LESIE POD BYDGOSZCZĄ

W lesie pod Cielcem koło Bydgoszczy znajduje się rzadka osobliwość przyrodnicza. Dwie sosny zrośnięte są w postaci wysmukłej liry, którą widzimy na zdjęciu. Leżący obok chłopiec daje pojęcie o rozmiarach fenomenu. Niezwykłe drzewo zasługuje na troskliwą opiekę władz leśnych, jako okaz nie mający równego sobie na terenie całej Polski.

JAN TADEUSZ ZALESKI

OBIAD

Opowiadanie

Ilustrował: MAREK RUDNICKI

O tej porze chorzy i markieranci leniwie zwlekali się z ławek, brali naczynia i szli do swoich warsztatów po lepszą funkcyjną zupę. Fryzjerzy pracowali jeszcze na oddziałach. Posługacz ich, Zielonka poszedł z wiaderkiem do kuchni, cela opu[illegible]

Alosza, sprzątacz na funkcyjnych jedwabnikach, ożywił się, przeciągnął swą długą, chudą postać i wytarł jeszcze raz starannie stół, poprawił miski na nim, a potem powoli i uważnie krajał chleb, wyjęty z worka Warłaka, starszego fryzjerów. Okroił tak na grubość palca, przedzielił na połowę i po kawałku położył przy swojej i Warłakowej misce. Chleb był grubego wesołego Warłaka, ale co tamtego, to i jego, Aloszy. Wiadomo, doles. Nie z jednej sprawy wprawdzie, ani też znajomy z wolności, ale chłop morowy i przyjaciel najlepszy.

Lubił ten chwilowy spokój na celi, kradziony dniom gwarnym, pełnym ludzi i spraw. Słońce kładło się żółtymi ciepłymi belkami w poprzek białych desek podłogi. Alosza chodził po tym belkowaniu, mrużąc oczy jak kot i pomrukując z cicha. Pociągnął nosem: na obiad zalewajka. Czuć ją na całym oddziale. Ciekawe, czy Zielonka dużo kartofli załapie. Podszedł do stołu i ostrożnie zgarnął w rękę brązową kruszynę chlebową, potem ściągnął pachnące drobinki z dłoni jak wodę. Pierwsze majowe muchy zgrzytliwie tłukły się po szy[illegible]

— [illegible] chcesz, na powietrze — uśmiechnął się Alosza przy oknie — ot, masz ty wolność...

Wypuścił złapaną, dużą niebieskawo połyskującą muchę przez nadtłuczoną szybę na podwórze: mucha szerokimi zakosami od razu pomknęła w górę, prosto w słońce. Alosza pokiwał głową.

— Cholera, żeby choć tak muchą...

Pod nim, na podwórzu przed kuchnią, uwijali się obnażeni po pas kucharze, wystawiając parujące kotły z obiadem dla poszczególnych oddziałów. Łapali te kotły korytarzowi na drążki nosiłków na ramiona i popędzani ostrym krzykiem szefa kuchni — Niemca, chybotali żółtawą cieczą, przemykając w pośpiechu obok wygrzewających się rozwalonych na krzesłach przy wejściach na oddziały, wachmanów. Teraz podbiegło dwóch z czwartego, jeden z nich rosły blondyn roześmiał się na widok Aloszy w oknie pierwszego piętra i nie podnosząc głowy zapytał:

— Ty, ruski, czy ty aby nie zadługo żyjesz, rozwalić cię zapomnieli, czy jak? — zarżał śmiechem, ukazując ostre, wilcze zęby.

Był to stary recydywista Maślacz, znajomy Aloszy z czasów, kiedy siedział w dwudziestej trzeciej na czwartym oddziale. Dawał mu nieraz machorkę i chleb, ot tak, bez interesu. — Pal, jedz — mówił — bo i tak pójdziesz za towarzyszami do piachu. Niech se użyje, choć Sowiet.

Próżno Alosza tłumaczył, że on Polak, Kolanowski, choć z Kurska i tam wychowany. Maślacz strzykał pogardliwie przez zęby i ucinał krótko:

— Z ciebie taki Polak jak ze mnie Turek. Sowiet jesteś, bo ich [illegible]

Alosza złościł się. Nie chciał już papierosów, oddawał chleb. Dopiero tu, na jedwabnikach, kiedy major Buras kazał mu być sprzątaczem pierwszy Warłak powiedział — Tak, tyś Polak — i spojrzał groźnie na zbieraninę funkcyjną. No i został tutaj swoim, Polakiem. Niechby tylko zaczęli nad nim wydziwiać, podrwiwać, dokuczać, dałby im Warłak. Ho, ho, bo Warłak od fryzjerów to siłacz, a przemówić też potrafi jak trzeba, zna życie. Siedemnastoletni Alosza z Kurska z podziwem myśli o swym przyjacielu, Tońku Warłaku, rodem ze Lwowa.

Tońko siedział już piętnasty miesiąc bez kalendarza. Nie lubił mówić o swojej sprawie, zresztą nikt się od niego nic nie dowiedział. Raz tylko jak mu szpagat z dezynfekcji, polityczny Jakubowski, przy[illegible]lak, politycznie to pewnie tylko kraść umiał — Tońko bez słowa dał mu w zęby i bryzgnął:

— Ty mnie, bracie, nie mieszaj, a taką jak ty polityką napewno nie zajmowałem się...

Alosza na własne oczy widział szerokie szramy na ciele przyjaciela, pytania tu były zbyteczne. Lecz pewnego dnia Tońko sam trochę puścił [illegible]

— Uważasz, u mnie sprawa cienka, delikatna, u mnie dwa słowa, a wszystko może się zwekslować — wolność dadzą i pieniędzy nasypią. U ciebie wiadomo — spuścili cię na spadochronie. Nic już nie przekręcisz, kiedy cię złapali. A ze mną, bracie różnie już mówili. Duszę im położ, kuszą, namawiają...

I potem już nigdy o sprawie Tońka Warłaka nie rozmawiali. Bo i poco? Zmienić, nic nie zmienisz, tylko myśli ot, takie małe, liche chodzą po głowie.

— Czasami siedzę i spokoju mi one nie dają — mówił raz Tońko Aloszce. — Idź z nimi na blat, zgódź się — majaczy się po głowie. Zacznie ci, bracie, tam od tyłu zajeżdżać, gdzie niby mózg siedzi, najpierw maleńka jak groszek, potem przetoczy się dalej, ot, tak — przeciągnął ręką wzdłuż głowy — i rośnie coraz większa. W czole już ci, bracie, jak pięść wyrasta i piłuje. Choć bij ty łbem o ścianę, żeby wypędzić'...

Siedzieli już tak z sobą czwarty miesiąc, nie dając się biedzie i po więziennemu spychając dzień za dniem. Tońka zrobili starszym fryzjerów, wachmanom na łaźni szczeć golił. Zapomnieli o nich referenci z Uniwersyteckiej, jakby dali im spokój. Żyło się, można powiedzieć, nie najgorzej. Wiosna szła, zimno nie dokuczało, rozwałki przycichły. Zagospoda[illegible]ny Tońko wykombinował nowe łachy dla przyjaciela, bo stare sołdackie mu już z pleców spadały, sam się nosił na biało, w błyszczących oficerkach na nogach, z fasonem. Było z czego, bo łeb miał przy tym do handlu, szmuglował z wolnością.

Obiad się spóźniał. Zielonka, cholera, pewnie po drodze kartofle wybiera. A on, Alosza, Warłakowi powie: ty, głupi, starego po zupę nie wysyłaj, bo on kartofle żre. A zresztą, czort z nim, nie powie — niech żre jak głodny. Chleba w worku wystarczy na dwóch. Tylko jemu, Aloszy, opowiedzieć by się mógł, poprosić. On by już z Warłakiem załatwił: dać Zielonce kartofle. A tu durak po cichu podbiera...

Chodzi Aloszka Kolanowski po celi, o przyszłości myśli Ot, na przykład — tak jakby już po wojnie: — Jedź, Toniusza, ze mną do Kurska, matce, chłopakom z zawoda pokażę i powiem — Antoni Warłak, druh z więzienia. Żyć dał, ostatnią fajkę dzielili na dwóch — Oj, pohulają wtedy, pohulają...

Słońce schowało się za chmurę, cela poszarzała, na oddziale ktoś krzyknął: Achtung! Mittagessen! Zabrzęczały klucze. Gdzież tobie Alosza do Kurska, do matki, do towarzyszy! Posmutniał Alosza. Ech, żeby ten Tońko raz już przyszedł, zaraz kawały odwala, śmiech, nowiny..

Zbliżył się Alosza do okna, na podwórze patrzy. Obiad rozniesli, [illegible] w kącie podwórza przy kuźni kowale się rozsiedli, zupę z menażek siorpią. Wachmajster Conrad z ich psem Ciapusiem zabawia się, patyczki mu rzuca. Zieleni się trawa pośrodku podwórza, lekki wiaterek od zachodu jesionom listki wybiela. Powieje, poszumi, przycichnie, ot, jak w parku miejskim na wiosnę. Powieki zaciśnij, przymruż trochę, to i miasto swoje rodzinne zobaczysz. Jeszcze te wróble hałasują tak samo jak wtedy, gdy ze szkoły biegłeś uliczkami do [illegible]

Otworzył Alosza oczy i odsunął się nagle od okna: podwórzem, kołysząc się na pałąkowatych nóżkach, pospiesznie szedł Dietrich, zastępca naczelnika więzienia. Walił prosto na łaźnię, wlepiając nos w trzymaną w ręku karteczkę. Wiadomo, czyjś kres przyszedł, zaraz wywoła kogoś, ten specjalista od rozwałek, wysługujący się referentom z gestapo na Uniwersyteckiej.

Niedługo czekał. Z otwartych drzwi łaźni Niemiec wyprowadzał więźnia, lecąc przed nim w pośpiechu. Naraz zatrzymał się w drzwiach, długim kopnięciem wypychając go do przodu. Biało ubrany więzień zakołysał się zlekka, łapiąc równowagę. Alosza cofnął się jeszcze bardziej: był to Tońko Warłak. On, starszy fryzjerów, którego klepali po ramieniu wachmani, każąc się golić co rano. W ręku niósł jeszcze pasek fryzjerski.

Przeszli chodnikiem pod ścianą drugiego oddziału i zniknęli w bramie wiodącej do dyżurki. Trwało to kilka sekund zaledwie, lecz Alosza całkiem wyraźnie zauważył bladą skupioną twarz przyjaciela. Oczy tamtego jakby już nic nie widziały, zapatrzone gdzieś w głąb rzeczy najbliższych, których już nic nie może odmienić. Podwórze stało cicho i nieruchomo, tonąc w obiadowym spokoju. Tylko Ciapek posłusznie przynosił wachmajstrowi Conradowi patyki, a kowale leniwie ciągnęli zupę z baniaków, potem palili. Po chwili milczenia któryś z nich powie[illegible]

— Czy to nie Warłaka prowadzili? Ot i ugotowali go. Nie dalej jak wczoraj paczkę machorki ode mnie pożyczył...

Raptownie wyjrzało słońce i, jak to bywa czasami późną wiosną, niespodzianie przygrzało równo i intensywnie nasycając ciepłem mury i ludzi. Było południe.

Alosza Kolanowski stał jeszcze przez chwilę przy oknie, potem podszedł do stołu i wziąwszy Warłakową miskę w obie ręce, podnosił ją powoli do oczu. Wpatrywał się przez chwilę w jej błyszczące dno, obracając dookoła, jakby zauważył tam jakąś skazę lub pęknięcie. Potem ostrożnie odstawił ją na bok, wkładając do niej nietknięty, przygotowany dla przyjaciela chleb.

LESŁAW M. BARTELSKI*)

DWA PEJZAŻE

Wiersz pisany o świcie

Niebo jak powieki ma barwę popiołu,
kruszy się w oczach jak kawałki szkła,
w strączku łodzi rybak wyjeżdża na połów
w noc, którą mija, nie czekając dnia,
wyspa — ryba zielona wzrasta w środek rzeki,
potrząsając wikliny sztywnymi włosami,
niebo wiosenne, które świt poplamił
parzy jeszcze ołowiem, gorące dalekie.

Odlew stali w [illegible]

Na ziemi gorąca pełnej i pomarszczonej
jak kruszejące grudy żelazny złom —
słońce zamknięte kleszczami dźwigu
odpływa w górę jak śnieżny krąg

gwiazdy spadają w otchłań,
gwiazdy wciśnięte smugami w niebo,
na którym chmury jak włotkie sosny
lub z rudej kory odarte drzewo.

a ściana ognia więdnie płomieniem,
który tnie ciemność jak błyskawica,
sterczą kominy — pnie na wyrębie,
rdzawe kolumny nad okolicą.

A w formach srebro w połysku siarki
ostyga zwolna jeszcze się żarząc:
ciekły materiał na szyny i obrabiarki.
Praca w stal zmienia płynne żelazo.

*) Autor wydał w r. 1948 poemat wizyjny pt. „[illegible]".

„Nieznana Piękność" tak nazwała ekspedycja Rocha ten szczyt, który sfotografowano, ale nie sposób było go zdobyć. Niektóre ze szczytów Himalajów są oddzielone od siebie głębokimi przepaściami, które czynią je niedostępnymi.

PIERWSI *na szczycie* HIMALAJÓW

Żądza przygód ułatwiła poznanie niezbadanych dotąd obszarów w górskim łańcuchu Himalajów, rozpościerającym się od granic Indii do Tybetu.

Pięciu doświadczonych Alpinistów powróciło niedawno z czteromiesięcznej wyprawy w zakryty chmurami i śniegiem masyw górski Gangotri, oddalony o 300 kilometrów od New Delhi.

Celem wyprawy było zbadanie tego masywu i wykreślenie map. Ale uczestnicy żądni przygód skorzystali z okazji, aby zdobyć sześć szczytów górskich, na których dotąd nie stanęła stopa ludzka.

W ekspedycji, której przewodził szwajcarski mistrz narciarski Andre Roch, wziął udział zawodowy alpinista Alex Graven, amatorzy Alfred Sutter i Rene Dittert. Jedną kobietą była Annalies Lohner. Ekspedycję finansował Szwajcarski Instytut Badań Alpinistycznych.

Gdy ekspedycja Rocha wyruszyła z Mussoorie, bagaż, na który składały się namioty, żywność, instrumenty naukowe itp. nosiło 170 tragarzy. Skoro jednak dotarli do podstaw masywu górskiego, tragarze przerażeni opowieściami mieszkańców tych okolic o „duchach" górskich, zawrócili z drogi.

Roch urządził wówczas u podstaw masywu swoją główną bazę a sam wraz z pozostałymi uczestnikami ekspedycji i dwoma przewodnikami wyruszył na zdobywanie szczytów.

Pierwszym szczytem który został zdobyty był Kedernath (6246 metrów). Następnie zdobyto kolejnie szczyty Satopanth (6367 m), Nanda Gunthi (5490 m), Kalindi Parbat (5460 m), Biały Szczyt (6008 m) i Balbala (5650 m). Ostatnią wyprawę prowadziła Annalies Lohner.

Najciekawsze odkrycie w ciągu czterech miesięcy. Na wysokości 4800 metrów znaleziono ptaki i motyle.

170 tragarzy nosiło bagaż ekspedycji poprzez 300 kilometrów drogi z Mussoorie do podstaw masywu górskiego Gangotri.

Annalies Lohner była jedyną kobietą w ekspedycji Rocha. Pierwsza prowadziła wyprawę na szczyt Balbala (5 650 m).

[illegible] metrów w dół spadł przewodnik Wangdi Norbu w czasie wyprawy na [illegible]. Sutter spadł wraz z nim, ale nic mu się nie stało.

Następnego dnia [illegible] wyprawa [illegible] i na [illegible] saniach wciągnęła do góry.

Norbu złamał nogę. Udzielono mu pierwszej pomocy i założono parasol aby okryć go przed palącymi promieniami słońca.

Odpoczynek w czasie wyprawy na Kedenath. Na wysokości 4600 m znaleziono ptaki i motyle.

Na szczycie Kedernath (6246 m). Zwycięski uśmiech pokrywa zmęczenie. Od lewej do prawej Tensing (przewodnik), Sutter, Dittert i [illegible]

SPORT

SZACHOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA

Wasyli Smysłow

Paweł Keres

Michał Botwinnik

Maks Eiwe

Samuel Reszewski

Ruben Fajn

W bieżącym miesiącu rozpoczynają się w Holandii szachowe rozgrywki o mistrzostwo świata. Druga część rozgrywek odbywać się będzie w Mo[illegible].

Dotychczas zaledwie pięciu [illegible]stów przeszło do historii z tytułu mistrzów świata. Z tych pięciu żyje tylko jeden — Dr Maks Eiwe.

Pierwszym oficjalnym mistrzem świata był Wilhelm Steinitz — wielki myśliciel i teoretyk gry szachowej. Steinitza zwyciężył w 1894 r. młody Emanuel Lasker z wynikiem +10, —5, = 4. Lasker był mistrzem świata przez 27 lat. Utracił tytuł mistrza w 1921 r. w stolicy Kuby Havanie — w ojczyźnie Josego Raula Capablanki. W sytuacji +4, —10 na korzyść Capablanki Lasker poddał się. Capablanka był mistrzem zaledwie przez sześć lat. Zwyciężył go w 1927 r. Buenos-Aires po iście tytanicznych zmaganiach. Aleksander Aljechin (+6, —3, = 25).

W 1935 r. w Holandii Aljechin został pokonany przez holenderskiego arcymistrza Maksa Eiwe (+9, —8, = 13).

Eiwe władał „szachową koroną" zaledwie przez dwa lata. Zgodnie z umową obowiązany on był dać Aljechinowi rewanż w 1937 roku. W tym rewanżowym meczu Aljechin łatwo zwyciężył (+10, —4, —11) i został ponownie mistrzem świata. Na bankiecie z okazji zakończenia turnieju w Amsterdamie w 1937 roku Aljechin powiedział żartobliwie: „Nic nadzwyczajnego w 1935 roku się nie stało. Ja poprostu pożyczyłem tytuł mistrza świata doktorowi Eiwe na przeciąg dwóch lat".

Ale poprzedni autorytet był już podważony. Coraz częściej i częściej słyszało się nazwisko Michała Botwinnika. Z powodu wojny Aljechinowi nie udało się rozegrać drugiego turnieju o mistrzostwo świata (przypomnieć należy, że w czasie wojny świat szachowy utracił dwóch eksmistrzów — Laskera i Capablankę).

Po wojnie Aljechin oświadczał niejednokrotnie, że uważa on za poważnego pretendenta, z którym pragnąłby rozegrać mecz, mistrza Związku Radzieckiego — Botwinnika. Ale interesujący mecz Aljechin — Botwinnik nie doszedł do skutku, ponieważ Aljechin zmarł niespodziewanie w Lizbonie w marcu 1946 roku.

Świat szachowy pozostał bez mistrza. Postanowiono wobec tego zorganizować mecz-turniej sześciu najlepszych [illegible].

Radziecki sport szachowy cieszy się ogromnym autorytetem w całym świecie. Mówi o tym choćby ten fakt, że na marcowy turniej zaproszono aż trzech przedstawicieli Związku Radzieckiego. Ze wszystkich pozostałych krajów dopuszczono także trzech lu[illegible].

[illegible] mistrzostwo świata wystąpią następujący szachiści:

Doktór Maks Eiwe, Holandia, 46 lat,
Michał Botwinnik, Z.S.R.R., 36 lat,
Samuel Reszewski, U.S.A., 36 lat,
Paweł Keres, Z.S.R.R., 32 lata,
Ruben Fajn, U.S.A., 34 lata,
Wasyli Smysłow, Z.S.R.R., 26 lat.

Normalnie mistrz szachowy znajduje się u szczytu swoich zdolności w okresie od 30—45 lat. Zdarza się jednak czasami, że i młodsi mniej doświadczeni szachiści uzyskują poważne sukcesy w walkach o mistrzostwo świata. Lasker np. został mistrzem świata mając lat 26, Capablanka — mając 34, Aljechin i Eiwe — po 25 lat.

Cała mistrzowska szóstka gra bardzo mocno. Jednak, zgodnie z powszechnym sądem, największe szanse na zwycięstwo mają Botwinnik, Keres i Reszewski.

Turniej potrwa prawdopodobnie ponad dwa miesiące. Od pierwszej do ostatniej chwili będzie on uporczywy i zawzięty. Jasnym jest bowiem, że każdy z uczestników dołoży wszelkich starań by grać jak najlepiej.

NOTATNIK BOKSERA

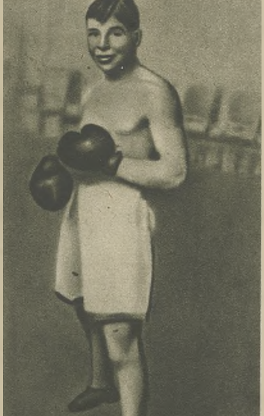

1937 ROK. SERGIUSZ SZCZERBAKOW PO WALCE Z IWANEM KNIAZIEWEM. (SZCZERBAKOW BYŁ WRAZ Z REPREZENTACJĄ BOKSERSKĄ ZSRR W POLSCE W PAŹDZIERNIKU UB. ROKU).

Sergiusz Szczerbakow rozpoczął swą karierę bokserską przed dwunastu laty. Ten okres czasu równa się 121 wierszom w notesie boksera, równa się 121 walkom. W trzy lata po swoim wyjściu na ring doznał Szczerbakow pierwszej porażki, walcząc z bokserem wysokiej klasy. Ale pierwsza porażka w życiu mężczyzny, to jednocześnie generalna próba sił. Ilu młodych, ufnych i silnych nie wytrzymało tej próby i traciło od razu wszystko: wiarę w siebie, odwagę i zdolność do atakowania. Ależ Szczerbakow, uczeń trenera Bezsonowa, tokarz z fabryki lotniczej był z innej gliny ulepiony. Następnie spotkanie z mistrzem Związku Radzieckiego Grajnerem, przyniosło mu ponowną porażkę, ale i tym razem Szczerbakow się nie ugiął. I oto dziesiąta z kolei walka z Andrejewem — zwycięstwo na punkty! Trzynasta walka — zwycięstwo nad Głuszkowem... dwudziesta trzecia walka — zwycięstwo nad Grajnerem... dwudzieste czwarte spotkanie — wygrana z Kniaziewem... trzydziesta pierwsza — zwycięstwo nad Stejnem...

Między jednym meczem a drugim ciało nabiera siły, prężnieje nią, charakter krzepnie i nawet w najcięższej chwili gdy zmęczenie spada na barki twardziej niż pięści przeciwnika — Szczerbakow nie traci panowania nad sobą, atakuje, idzie naprzód.

W czerwcu [illegible] w jego notesie było zanotowane 41 zwycięstw i 8 porażek. W niedzielę 22 czerwca na stadionie „Dynamo" Sergiusz Szczerbakow usłyszał głos Mołotowa. Ten głos grzmiał nad zielenią stadionu i nad szarą lawiną trybun. Wojna! Wojna! Na równinach Ukrainy i Białorusi toczyła się już walka. Czymże były walki ringowe wobec tamtych walk? Wróciwszy do domu Szczerbakow pod notatką o ostatnim swym zwycięstwie zrobił w notesie grubą kreskę. Następnego dnia napisał prośbę o wysłanie go jako ochotnika na front. Trafił do oddziału ochotników sformowanego ze sportowców. Zadaniem tego oddziału miały być działania dywersyjne na tyłach wroga. Sportowcy jako ludzie najbardziej fizycznie zaprawieni nadawali się do tego najlepiej.

Następnie wcielono go do pułku zmotoryzowanych strzelców. I znowu siedzieli w Moskwie, nudzili się, czekali na swoją godzinę.

Godzina ta nadeszła późną jesienią. Moskwa została poza nimi. Mijali miejscowości jeszcze do niedawna zajęte przez Niemców. Zakwaterowano ich w cichej, małej miejscowości Suchent[illegible].

Bojowy chrzest przeżył na zwiadzie w lesie, na skraju jakiejś wsi. Śnieg i narty, grzechot automatów, pierwsi wrogowie na muszce karabina, pierwszy zabity towarzysz...

Nieco później oddział ich przerzucono pod Smoleńsk. Już w czasie przygotowań do wyjazdu, w czasie zaopatrywania w amunicję i materiały wybuchowe można się było domyśleć, że jadą na długo. W nocy kawalkada narciarzy, posuwająca się bez szmeru przecięła linię frontu i pociągnęła na zachód. Przez dwa tygodnie szli nocami, a we dnie obozowali. Coraz ciszej odzywała się kanonada artyleryjska, aż pewnego dnia zamilkła zupełnie. [illegible] legały wokoło. Oddział znajdował się 120 km od linii frontu. Zwiadowcy spędzili tu całą zimę, zwalczając niemieckie transporty. Przyszła wiosna. Żołnierze brodzili po roztopach z mokrymi nogami i zabłoceni. Gdy jeden z towarzyszy bojowych Szczerbakowa został ranny ciężko w czasie minowania linii kolejowej, przyszedł radiowy rozkaz: „Przenieść rannego przez front!" Między sześcioma żołnierzami, którym zadanie to powierzono znalazł się i Szczerbakow. Żołnierze szli przez 19 dni lasami, przez bagna i bezdroża, w walce przedarli się przez linię kolejową, która była linią frontu i wreszcie znaleźli się wśród swoich. W słoneczny dzień majowy Szczerbakow przyjechał do Moskwy. Gdy odpoczywał w podmiejskich koszarach, przygotowując się do nowe[illegible] zadania, wezwano [illegible] do miasta i kazano wystąpić na meczu bokserskim na antyfaszystowskim zjeździe młodzieży.

Boks? Teraz? To go oszołomiło. Jaki może być boks, kiedy trwa wojna? A zresztą on chyba nie potrafi teraz poruszać się na ringu. Ale po tym pomyślał, że ma przecież wystąpić na antyfaszystowskim zjeździe. Jakże tu odmówić? I oto Szczerbakow jest znowu na ringu w kolumnowej sali Moskiewskiego Pałacu Rad. Na widowni tłum młodzieży — robotnicy, partyzanci, studenci. — Zwycięstwo Szczerbakowa powitano taką burzą oklasków, jakiej jeszcze nigdy tu nie słyszał. Tłum widział w nim nie tylko boksera, ale i żołnierza, który powrócił z zaplecza nieprzyjacielskiego.

I oto mamy przed sobą 50 wiersz w notesie Szczerbakowa: „Trofimow. Sierpień 1942 rok. Kolumnowa sala Pałacu Rad. Zwycięstwo na punkty". Za kilka dni oddział zwiadowców wyjechał z Moskwy do Astrachania. Tam załadowano ich na statek i powieziono do Machacz-Kale. Z tamtąd do Tibilisi. Pod Stalingradem trwał gigantyczny bój. Niemcy wdarli się na Kaukaz, ale dla Szczerbakowa i tym razem nie przyszła jeszcze godzina walki. Odbył trzy mecze w Gruzji, zanim oddział rzucono dalej. I znów zaczęły się działania na tyłach wroga. Szczerbakow został dwukrotnie ranny w nogę i raz tylko, latem 1943 roku przyjeżdżał na krótki urlop do Moskwy. W sierpniu stoczył walkę z jednym z najlepszych radzieckich bokserów — Aszumowem. Szczerbakow nosił jeszcze opatrunek na nodze i publiczność patrzyła z podziwem jak potężnie atakuje ranny bokser. Szczerbakow wygrał i tym razem. Nie przegrał on zresztą ani razu od 1940 roku. W 1944 roku wygrał po raz pierwszy walkę o mistrzostwo ZSRR i od tej chwili obronił już trzy razy swój tytuł mistrza wagi półśredniej. I dziś po skończonej wojnie, gdy Szczerbakow notuje nowe zwycięstwo w swym notesie czuje, że w tym notesie jest streszczone całe jego życie, życie dzielnego sportowca i dzielnego żołnierza.

KLUB SPORTOWY MOSKIEWSKIEGO UNIWERSYTETU

Moskiewski Państwowy Uniwersytet im. Łomonosowa jest najstarszą uczelnią akademicką ZSRR. Powstał on prawie przed dwustu laty (1755 rok) staraniem wielkiego uczonego rosyjskiego Michała Łomonosowa.

Na dwunastu fakultetach uniwersytetu studiuje z górą osiem tysięcy studentów. W chwilach wolnych od nauki większość z nich uprawia sport. Na uniwersytecie istnieje Klub Sportowy. Członkiem tego klubu może być każdy student i wykładowca uniwersytetu.

Największą liczbę członków skupia w sobie sekcja gimnastyczna. Dziesiątki studentów zdobyło już w zakresie gimnastyki wszechzwiązkowy stopień sprawności. W ZSRR kwalifikacje sportowca określa się jego stopniem sprawności: najwyższa kategoria to mistrz sportu; następnie idą kategorie pierwsza, druga i trzecia. W niektórych rodzajach sportu istnieją też czwarta i piąta kategorie.

Ponad dwustu studentów i wykładowców jednoczy w sobie sekcja turystyki i alpinizmu. W czasie ubiegłego lata członkowie tej sekcji dokonali wypraw w góry Kaukaskie, na Tień-Szań, Krym i góry Ałtajskie. Student Sergiusz Jufit wraz z sześcioma przyjaciółmi alpinistami dokonał przemarszu poprzez szczyty południowego Uralu. Alpiniści Moskiewskiego Państwowego Uniwersytetu dokonali także w ciągu ubiegłego roku kilku bardzo interesujących wspinaczek. Studenci Mikołaj Popow i Mikołaj Bułhakow jako pierwsi w historii radzieckiego alpinizmu zdobyli szczyt Kara-Kaja od jego północnej, najmniej dostępnej strony. Inna grupa studentów przeprowadziła obserwacje w mało dotychczas zbadanej dolinie rzeki Aksaut na zachodnim Kaukazie.

Wielką popularnością wśród studentów cieszą się gry sportowe. Przy każdym fakultecie Moskiewskiego Uniwersytetu istnieje kilka drużyn siatkówki i koszykówki. Najlepsi gracze wchodzą w skład reprezentacji klubowych. Niedawno drużyna piłki nożnej Moskiewskiego Uniwersytetu wystąpiła z powodzeniem na moskiewskich studenckich rozgrywkach.

Zimą największą popularnością wśród studentów cieszą się narty. W każdą niedzielę wyprawiają się za miasto całe gromady studentów-narciarzy.

Ponad stu studentów liczy sekcja automobilowa. Wśród nich znajdują się nowicjusze, przechodzący dopiero szkołę jazdy, jak również doświadczeni kierowcy, którzy występowali już na wielkich wyścigach.

Na zimowych kortach trenują obecnie tenisiści. Ubiegłego lata drużyna Uniwersytetu zdobyła puchar tenisowy na moskiewskich miejskich rozgrywkach akademickich.

W klubie sportowym Moskiewskiego Uniwersytetu działają także sekcje gimnastyki rytmicznej, boksu, podnoszenia ciężarów i walki zapaśniczej. Mają swoje sekcje lekkoatleci, pływacy i szermierze. Każdy student wybiera sobie ten sport, który mu najbardziej odpowiada.

Setki szachistów uniwersyteckich organizuje rok rocznie turnieje szachowe o tytuł mistrza fakultetu. Zwycięzcy biorą udział w turnieju ogólnouniwersyteckim. Obecnie tytuł mistrza szachowego Moskiewskiego Uniwersytetu należy do studenta matematyki — Jerzego Sołncewa.

Dwa razy do roku klub sportowy organizuje ogólno-uniwersyteckie zawody sportowe dla wszystkich gałęzi sportu. Zawody te są zawsze wielkim wydarzeniem w życiu Uniwersytetu. Ostatnie z nich były triumfem fakultetu chemicznego.

Pracami każdej sekcji kieruje biuro wybrane z pośród najbardziej aktywnych sportowców. Kierownictwo klubu spoczywa w rękach 11 osób. W chwili obecnej prezesem klubu sportowego Moskiewskiego Uniwersytetu jest jeden z najstarszych radzieckich sportowców członek-korespondent Akademii Nauk ZSRR profesor Borys Delone (nosi on tytuł zasłużonego mistrza sportu).

Kierownictwo klubu reguluje działalność poszczególnych sekcji, organizuje rozgrywki i dysponuje finansowymi zasobami sportowego klubu. Budżet klubu stanowi około pół miliona rubli. Z tej sumy czerpie się na organizację imprez i rozgrywek, na zakup inwentarza sportowego i na opłacenie kwalifikowanych trenerów. Klub posiada do swej dyspozycji dwa stadiony, kilka kortów tenisowych, basen pływacki, przystań wioślarską i żeglarską, dwa lodowiska, cztery schroniska narciarskie oraz kilka sal dla lekkoatletów, gimnastyków i siatkarzy.

Klub sportowy jest finansowany przez Związek Zawodowy pracowników Uniwersytetu oraz przez Ministerstwo Szkół Wyższych Z. S. R. R.

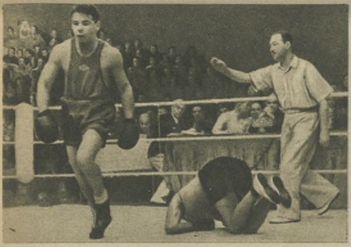

1941 rok. Szczerbakow znowu na ringu.

1945 rok. Od prawej do lewej: S. Szczerbakow, N. Korolew i E. Orłow — trzej bokserzy, trzej oficerowie.

Tak wyglądał Szczerbakow w 1942 roku po powrocie z pod Witebska.

Gdy u nas już wiosna — w niektórych okolicach ZSRR mogą jeszcze trenować narciarze

Na trasie biegu narciarskiego

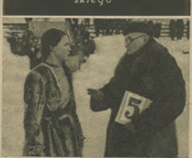

Były mistrz udziela wskazówek młodej adeptce łyżwiarstwa figurowego

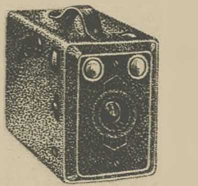

Uczmy się fotografować

Zbliża się sezon wiosenny. Niebawem rzesze fotoamatorów wylegną tłumnie na aleje parków i ogrodów, na pola i łąki podmiejskie, w pogoni za słońcem i tematami do zdjęć.

Czytelników „Świata Młodych" podzielić można na dwie kategorie: na tych, którzy już fotografują i na tych, którzy dopiero będą fotografować. Jednym i drugim chcę pokazać, że fotografowanie nie jest trudne, że sztukę otrzymywania dobrych zdjęć każdy może i po- [illegible]

Fotografowanie to radość życia. Dlatego i nauka fotografowania nie może być trudna, ani nudna. Jestem [illegible] -yć fotografowania można nie tylko za- [illegible] -mi elaboratami, lecz skuteczniej jeszcze — pogodną gawędą. To też zachęcam wszystkich czytelników, by kompletowali sobie rubrykę „Uczmy się fotografować", która złoży się na kompletny podręcznik fotografii.

Oczekujemy na rezultaty nauki w postaci pięknych zdjęć, które ożywią łamy naszego pisma.

Aparaty się przedstawiają.

A więc aparat. Od tego zaczyna każdy początkujący fotoamator, który widywał dotąd groźnie błyszczące obiektywy aparatów jedynie przez szyby wystawowe. Teraz zaś sytuacja jest inna. On sam wybrać musi jeden z wielu możliwych aparatów, jakie istnieją na rynku. Chwila ciężka.

Może przesadzam nieco, mówiąc, że taki „nowy" sam wybiera. Nie, zazwyczaj wybiera się albo całym gronem znajomych, z których każdy „zna się doskonale", albo przynajmniej zasięgnąwszy uprzednio rady dziesięciu doświadczonych i długoletnich [illegible]

Nie umniejszając znaczenia amatorów - speców dobrze będzie jednak w sposób bezstronny powiedzieć to i owo o aparatach. Nie zrobi źle, kto przy wyborze pierwszego (lub następnego) aparatu weźmie pod uwagę poniższe informacje.

[illegible]

[illegible]

DROGA ZNACZKA POCZTOWEGO

Tekst: JERZY KOPACZ **Foto: WIT**

Jaki wpływ może mieć ten miły kotek na historię i drogę znaczka pocztowego? — zapyta niejeden z naszych czytelników — filatelistów. Okazuje się, że ma i to niemały. Artysta-grafik Mieczysław Wątorski projektuje znaczek ku czci „Wiosny Ludów" pod czujną opieką swego Mruczusia. Ta żywa maskotka na pewno pomoże mu zdobyć pierwszą nagrodę w konkursie.

Mruczuś istotnie pomógł. Projekt znaczka ku czci stulecia „Wiosny Ludów" zostaje przyjęty przez Radę Artystyczną, w skład której wchodzą przedstawiciele Ministerstwa Poczt i Telegrafów oraz Ministerstwa Kultury i Sztuki. Mruczuś jest dumny z projektu — przecież jest on jego współtwórcą.

Właściwie od tego miejsca zaczyna się zmudna wędrówka znaczka pocztowego, którego końcowym etapem jest koperta listowa lub album zbieracza. Artysta — projektodawca wykonał co do niego należało — projekt dostaje się teraz w ręce techników, fotografów, drukarzy itp. Oto pierwsza kąpiel znaczka — retusz jego fotografii, która jest precyzyjnym pomniejszeniem rysunku. Retusz ten ma wielkie znaczenie dla przyszłych artystycznych walorów znaczka.

[illegible] gdzie cierpliwe ręce laboranta układają [illegible]

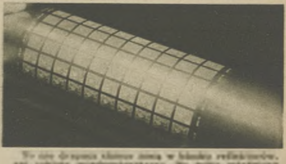

[illegible]

Maszyny drukarskie poszły w ruch. Znaczek wchodzi w nowe życie — stąd już niedaleka droga na szeroki świat.

Tysiące i setki arkuszy znaczka przechodzą do rąk ludzi, którzy mu ułatwią dalszą drogę. Przed tą podróżą trzeba arkusze dokładnie policzyć i posortować.

Taki oto nowiutki arkusz znaczka piętnastozłotowego, wydany w stulecie „Wiosny Ludów" trafia do okienek urzędów pocztowych, kiosków, i innych punktów sprzedaży.

Baczność, filateliści! Prof. Mikstein bada autentyczność znaczka. Wyrok jego jest nieodwołalny i nieomylny. Czyżby tu kończyła się droga życiowa maleńkiego znaczka pocztowego?

WŁADYSŁAW SMÓLSKI

NIE CZYŃ BLIŹNIEMU CO TOBIE NIE MIŁO

Mam nadzieję, że dzięki energicznej działalności Komisji Specjalnej, coraz rzadziej będą się powtarzać wypadki w rodzaju tych, które zdarzyły się niedawno w pewnej instytucji, a wynikły, jak mniemam z przyczyny, że my Polacy mamy zbyt dobre serca i zbyt strzeżemy przykazania „Nie czyń bliźniemu, co tobie nie miło".

Oto pomocnik magazyniera dowiedział się, że jednemu z pracowników zginęła skrzynia towaru. I cóż uczynił pomocnik magazyniera? Czy dał znać do władz, do prokuratora? Aby pracownika wzięto pod sąd? zakuto w kajdany? wsadzono do więzienia? Słowem — zgubić człowieka. Ale Polak ma dobre serce.

Myśli pomocnik magazyniera: — Dać znać władzy, czy nie? Tyle z tym zachodu. Będzie śledztwo. A szkoda chłopca. Porządny facet, tylko mu się noga powinęła. Każdemu się może zdarzyć. Ludzie muszą żyć. Ma żonę, dzieci. A przy tym to kuzyn Wiśniewskich. Nie chcę go mieć na sumieniu. I zatuszował sprawę. Rozeszła się po kościach.

Aliści niedługi czas po tym zdarzyło się, że za sprawą pomocnika magazyniera zginęły dwie paczki. Dowiedział się o tym główny magazynier i myśli: — „Dać znać władzy czy nie? Tyle będzie zachodu. Zaraz śledztwo... I szkoda chłopca. Porządny facet, tylko mu się noga powinęła. Każdemu się może zdarzyć. Ludzie muszą żyć. Ma żonę, dzieci. Kuzyn Majewskich. Nie chcę go mieć na sumieniu". I zatuszował sprawę. Rozeszło się po kościach.

W parę miesięcy później dowiedział się referent, że za sprawą głównego magazyniera zginęło kilka pak towaru.

Myśli referent: — „Dać znać władzy, czy nie? Znów tyle zachodu, śledztwo itd. Szkoda chłopa. Porządny facet. Tylko mu się noga powinęła. Trudno, każdemu się może zdarzyć. Ludzie muszą żyć. Ma żonę, dzieci. Kuzyn Kamińskich. Nie chcę go mieć na sumieniu". I zatuszował sprawę. Rozeszło się po kościach.

W parę miesięcy później dowiedział się kierownik, że za sprawą referenta zginęło dziesięć pak towaru.

Myśli kierownik: — „Skierować sprawę do sądu, czy nie? Tyle zachodu z takim śledztwem. Narobimy sobie wrogów. A przy tym szoda człowieka. Porządny facet. Tylko mu się noga powinęła. Każdemu się może zdarzyć. Ludzie muszą żyć. Ma żonę, dzieci... I... nie chcę go mieć na sumieniu. A przy tym to kuzyn Malinowskich. I zatuszował sprawę. Rozeszło się po kościach.

W krótki czas po tym dowiedział się naczelnik, że za sprawą kierownika zginął wagon towaru.

Myśli naczelnik: — „Dać sprawę do prokuratora, czy też nie? Tyle zachodu z takim śledztwem. Narobimy sobie wrogów. A przy tym szkoda człowieka. Dobry kompan przy wódce. Raz mu się noga powinęła. Trudno, ludzie muszą żyć. Każdemu się może przydarzyć. Ma żonę, dzieci. A przy tym kuzyn Jankowskich. I... nie chcę go mieć na sumieniu. I zatuszował sprawę. Rozeszło się po kościach.

Iliści w kilka miesięcy później dowiedział się dyrektor, że za sprawą naczelnika wsiąkł cały transport towaru. Zrobiła się z tego powodu mała chryja, ludzie gadają, a także i w prasie coś nie coś o tym przebąkują.

Myśli dyrektor: — „Dać sprawę do Komisji Specjalnej, czy też nie? Tyle hałasu z takim śledztwem. Mogą wyjść jeszcze inne rzeczy. Prasa zacznie pisać. A przy tym szkoda naczelnika. Człowiek jak złoto. Ileśmy z nim wódki wypili „Pod Wiechą". Raz mu się noga powinęła. Każdemu się może zdarzyć. Ludzie muszą żyć! Ma żonę, dzieci. A przy tym to mój daleki kuzyn. Mam go mieć na sumieniu?! I zatuszował sprawę, szyto, kryto. Wszystko rozeszło się po kościach.

I pomyślcie tylko: Czy mogłoby się to zdarzyć w innym kraju, jak nie w pośród Polaków, którzy mają serca napełnione miłością bliźniego i ewangelicznie przestrzegają przykazania: „Nie czyń bliźniemu, co tobie nie miło".

ROZRYWKI UMYSŁOWE

RED. A. NOWAKOWSKI

REBUS

Z podanego rebus odczytać 5-cio wyrazowe zdanie

W. Wołoszyńska — Warszawa

ŁAMIGŁÓWKA

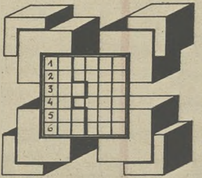

Do powyższej figury wpisać 6 wyrazów o podanym znaczeniu. Litery, znajdujące się w lewej części figury, dadzą imię i nazwisko wielkiego Polaka.

Znaczenie wyrazów: 1. imię męskie, 2. Ciała niebieskie o wyglądzie mgławicowym, 3. Nicpoń, drań, 4. Ptak drapieżny, 5. Tkanina bawełniana, 6. Pierwiastek metaliczny.

M. Skórnicki — Siedlce

LOGOGRYF

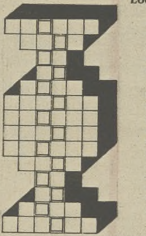

Do podanej figury wpisać 14 wyrazów o podanym znaczeniu. Litery w oznaczonych kratkach, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko jednego z pierwszych socjalistów polskich.

Znaczenie wyrazów: 1. Odkrywca Ameryki, 2. Najwyższy bóg grecki, 3. Nuta, 4. Zaimek wskazujący, 5. Lewy dopływ Dunaju, 6. Pierwiastek chemiczny, 7. Stacja klimatyczna w okolicach Warszawy, 8. Stolica Kuby, 9. Miasto powiatowe w woj. krakowskim, 10. Pierwiastek chemiczny, 11. Litera fonetycznie (wspak), 12. Wybitna jednostka, 13. Pierwszy lotnik, 14. Jeden z miesięcy.

M. Skórnicki — Siedlce

PERMUTACJA LITEROWA

Z liter: a, i, k, l, s, z ułożyć 7 wyrazów sześcioliterowych przez odpowiednie ich przestawianie. Wyrazami tymi mogą być tylko rzeczowniki w liczbie pojedyńczej lub w liczbie mnogiej.

J. Massajada — Kielce

Rozwiązanie zadań z niniejszego numeru nadsyłać należy najpóźniej do dnia 15 kwietnia br. pod adresem: Redakcja tygodnika „Świat Młodych" Warszawa, ul. Grażyny 8 z dopiskiem „Rozrywki umysłowe".

Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznane zostanie

5 wartościowych nagród

Z powodu nieukazania się z przyczyn technicznych działu rozrywkowego w nr. 54 i 55 zmuszeni jesteśmy raz jeszcze zmienić warunki „X-ego konkursu wytrwałości", a mianowicie konkurs ten obejmie zadania zamieszczone w nr. nr. 52, 53, 56 i 57 „Świata Młodych". Dla zwycięzców przewidzianych jest

5 wartościowych nagród.

Uwaga

Warunkiem uczestniczenia w losowaniu nagród za dobre rozwiązanie zadań z niniejszego numeru jest nadesłanie odpowiedzi na pytanie:

„Które z zadań zamieszczonych w nr. nr. 48, 52 i 53 „Świata Młodych" podobały mi się najbardziej?" (Wymienić trzy zadania).

Przypominamy również, że trwa stały konkurs autorski. Wszyscy Czytelnicy mogą nadsyłać zadania własnego układu, przy czym rysunki winny być wykonane tuszem na białym (niekratkowym) papierze i w miarę możności ozdobione. Autorzy najlepszych zadań (wskazanych przez Czytelników) zostaną co miesiąc nagrodzeni.

Rozwiązanie zadań z nr. 46-go

REBUS: Poczta jest dźwignią postępu i kultury.

CIĄGÓWKA: trefl, Delfy, orna, tłok, na, Azja, Suza, zasobny (wspak), byt, ryś, sonda, elki, łzą, PCK, Zan, dojść, cni — „Telefon to najszybszy środek łączności".

Dobre rozwiązania z nr 46 nadesłali:

2-ch zadań — Bielsko: Surówka W.; Chełmża: Zaborowski C.; Gdańsk: Szuster J.; Gliwice: Szczepankiewicz J.; Gostyń: mgr Maciołek K.; Jelenia Góra: File J., Wilczyński T.; Kielce: Grochowski W., Massajada J., Raczyński H.; Kostrzyń: Konieczny Z.; Kowary: Fedzin L.; Kraków: Jarocki W., Turek J.; Kurdwanów: Góralczyk J.; Leszno: Wiśniewska A.; Łódź: Janaszkiewicz H., Janowski I., Malański L., Świderski E.; Miłosław: Bydłowska D.; Pabianice: Zwolski Z., Podobowice: Maciołek D.; Poznań: Dorna J., Drela A., Grzegorzewska M., Misiewicz J., Nowakowska K., Rybczyński Z., Skowroński Z.; Puszczykówko: Chosłowski J.; Radom: Stankiewicz I.; Radość: Nowicki W.; Rokietnica: Persowska K.; Rzeszów: Oczoś K.; Solec: Bzdęga Z.; Sopot: Walkiewicz Z.; Swoszowice: Krauzowicz K.; Szopienice „Janba", Kosma H.; Świecie nad Wisłą: Plewa J.; Warszawa: Brzozowski E., Busiakiewicz T., „Ha-wi", Malinowski J., sierż. Nasiadko S., mjr Sawicki A., Stefański W., Świrska J., Wołoszczyńska W.; Wągrowiec: Szyfterówna S.; Wołomin: Suroweew J.; Wrocław: Grzeszkówna Z.; Września: Fischbach Z.; Zgierz: Jaworowski M., Lubnar W.; Żywiec: mgr Grzyb A.

1-go zadania — Barcin: Nyka T.; Grodzisk Wlkp.: Bajońska M.; Koszalin: Sważewski L.; Łódź: Karlicki E.; Myślibórz: Kaczmarkowa Z.; Obory: Gruszecka H.; Opalenica: Drążkiewicz Z.; Rzeszów: Olański A.; Szamotuły: Różanek J.; Szczebrzeszyn: Feduszka M.; Włodawa: Kruczenok W.; Wrocław: Majewski J.; Zgierz: Stanecka M.; Żyrardów: Rybkowska D.; Żywiec: Piwowarczyk D.

KĄCIK ZNACZKA POCZTOWEGO

BUŁGARIA. Dla uczczenia zasług bułgarskiej floty handlowej ukazał się znaczek wartości 50 lew, w kolorze niebiesko-zielonym, a przedstawiający okręt bułgarskiej marynarki handlowej „Rodina".

RUMUNIA. Jak już wspominaliśmy, poczta rumuńska przygotowała nowe wydanie obiegowe, z napisem Republica Populara Romana — Rumuńska Republika Ludowa. Pierwszy definitywny znaczek 12 lejowy (ciemno-niebieski), prezentujemy naszym czytelnikom. Widzimy na nim kontury granic nowej republiki, zaś po bokach figury symboliczne przedstawiające chłopa i robotnika.

SZWAJCARIA. Z okazji stulecia uchwalenia konstytucji w pamiętnym roku 1848, roku Wiosny Ludów, wydano cztery gustowne znaczki: 5 centowy (j. zielony/c. zielony) z J. Wettsteinem, 10 c. (jasnoszary/ciemnoszary) z zamkiem w Neufchatel, 20 c. (jasnoczerwony/ciemnoczerwony) z figurą alegoryczną, 30 c. (niebieski/czerwony) ze stylizowaną kartą konstytucji.

PRASA
REDAGUJE: ZESPÓŁ — OPRAC. GRAFICZNE: BARO — WYDAJE: ROBOTN. SPÓŁDZ. WYDAWN. „PRASA"
Adres Redakcji: Warszawa — Mokotów, ul. Grażyny 8. Adres administracji: Warszawa, Smolna 13
Redaktor nacz. przyjmuje w środy i czwartki od g. 11—13. Redakcja czynna codziennie od godz. 10—13. Tel. 6-05-32
Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. — Prenumerata mies. zł 90 — kwartalna zł 270 — z przes. do domu.
Konto PKO — Warszawa nr I — 1374

Rotograwiura Państw. Pozn. Zakł. Graf. Okr. Północ — Zakł. Gł. K- 49514

TEATR

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH

[illegible] torka Miejskich Teatrów [illegible] w komedii Moliera „Chory z urojenia".

NOCE GNIEWU"

[illegible] „Placówka" wystawił awangardową sztukę francuskiego pisarza Sa[illegible]wu" w reżyserii Wyszomirskiego. Dekoracje Otto Axera. Na zdjęciu: Woźniak (Cordean) i Wilamowski (Bazire).

Z TEATRU T.U.R. W KRAKOWIE

[illegible] czeskiej pisarki Olgi Scheinpflugowej, przekład A. M. Swinarskiego. Dwie sceny tej wstrząsającej sztuki opublikowaliśmy w „Świecie Młodych" (nr 39). Na zdjęciu Zbigniew Filus w roli Józefa.

[illegible] wody" Scribe'a, wiecznie aktu[illegible] dyplomację angielską, cieszy [illegible] wojnie wielkim powodzeniem. Na zdjęciu urocza para młodych artystów: Zygmunt Kęstowicz i Halina Kwiatkowska.

KINO

„Wieczna Ewa"

[illegible] na pewno nie przyświecała myśl obnażenia brutalnych stron amerykańskiej rzeczywistości. Jeżeli tak się stało, stało się to mimo ich woli i chęci. W pogoni za „przebojem", za dreszczem i łatwym sentymentalizmem odsłonili oni najwstydliwszą część amerykanizmu: pogardę dla człowieka pracy i bezgraniczne uwielbienie dla dolara.

Kiedy młody panicz, syn milionera, wciska w rękę poznanej przed chwilą szatniarce 50 dolarów za wyświadczoną przysługę — w europejskim widzu budzi się odraza i myśl: dziewczyna na pewno rzuci mu te pieniądze w twarz. Lecz nie, Anne Terry pieniądze przyjmuje. Są jej bowiem bardzo potrzebne. Za te pieniądze kupi sobie bilet kolejowy do rodzinnego miasteczka. Dolar w New Yorku ma swoją wartość, a zaro[illegible] niełatwo..

Inna scena. Anne Terry z powodzeniem odegrała rolę narzeczonej młodego Reynoldsa, ratując tym samym życie jego ojcu. Otwierają się drzwi pałacu, dziewczyna wychodzi na deszcz, nikomu już niepotrzebna i przez nikogo nie zatrzymywana. Niewątpliwie sceną tą reżyser pragnął publiczność „uchwycić za gardło palcami [illegible] lem popularnych powieści. Jeszcze jeden trick, tym ra[illegible]tymentalnych. I tu nasuwa się pytanie: czy przypadkiem scena ta nie powie[illegible]nym i bezlitosnym świecie, świecie milionerów i najemników. Wynajęta dziew[illegible]stotą i dobrocią umierającego bogacza. Skoro zrobiła [illegible] Nic to, że naprawdę było jej żal umierającego starca — to wszystko nie ma znaczenia. Zapłacono jej przecież. I wzruszenia można wynająć.

Można by tak wyliczyć scenę za sceną, gdzie film ten żyje jakby własnym życiem, stając się mimowolnie palącym oskarżeniem „amerykańskiego raju". Lekka, wesoła komedia przemienia się w oczach europejskiego widza w gryzącą satyrę, żart w ponurą groteskę (np. taniec starego Reynolds'a)

Na pewno nie chcieli pokazać tego panowie Joe Pasternak, realizator filmu, czy reżyser jego — Henry Koster. Nie myślała również o tym Deanna Durbin, której śpiew jest jedynym niesfałszowanym walorem, trafiającym wprost do słuchacza i nie kojarzącym się w jego wyobraźni z tym wszystkim, co mimowolnie „wyśpiewali" twórcy tego filmu, hollywoodzcy „fabrykanci snów".

Jatsz

KSIĄŻKI

„Podróż do Rosji"

Gdy kontakty kulturalne Polsko-Radzieckie [illegible] przypomnieć pewną niewielką 48 stronnicową książeczkę wydaną niedawno w Anglii. Mamy na myśli „Podróż do Rosji" J. Priestleya wydaną przez Angielskie Towarzystwo Współpracy Kulturalnej z Z.S.R.R.

„Nie jestem komuni[illegible]stem staroświeckim socjalistą" oświadczył Priestley na początku swej książki. Po takim wstępie przychodzą rzeczowe, spokojnie pisane, obserwacje.

„Hitler pomylił się uważając, że ustrój radziecki narzucony został [illegible] z tej przyczyny nie staną oni w jego obronie. Ci, którzy do dziś jeszcze tak myślą, powinni wyjechać na kilka dni do Leningradu i zobaczyć wszy[illegible] Wtedy zrozumieją głębię swej pomyłki". Priestley nie szczędzi czytelnikowi i statystycznych szczegółów, choć zawsze umie ubrać je w piękną literacką formę. Oto mówi: „Rosja to poniekąd gigant chodzący do szkoły. A co to za szkoła! Od roku 1918 opublikowano 821.000 różnych książek i broszur o ogólnym nakładzie 18 miliardów egzemplarzy — w tym 31 milionów Puszkina, 24 miliony Tołstoja. Jeśli to jest ciemnota, to pokażcie mi światło!".

Priestley pisze: „Czas spędzaliśmy spacerując wszędzie swobodnie tak jakby to było w Londynie, czy Nowym Jorku (chyba żeby wróble latające po ulicy okazały się tajnymi agentami). Widzieliśmy wszystko, co chcieliśmy widzieć. Żona moja zna na tyle język rosyjski, że mogliśmy się swobodnie porozumieć z ludźmi. Z [illegible] niemal okazy[illegible]ę, że spędzą oni wieczór w jednym z klubów Związku Zawodo[illegible] gdzie mają obejrzeć spektakl dramatyczny, posłuchać koncertu, odczytu, lub potańczyć przy muzyce. Wobec tego, że popyt na bilety jest ogromny, nie zawsze mogą wybrać się do teatru, który zresztą jest stosunkowo tani, jak zresztą i książka i opera — wszystko co ma jakikolwiek związek z literaturą i sztuką. A w Moskwie za cenę równą cenie porcji lodów można zobaczyć sztukę wystawioną tak doskonale, że w Ameryce nie zobaczyłbyś takiej za żadne pieniądze".

Priestley umie obserwować, wprawdzie jako artystę interesują go najbardziej pewne specjalne dziedziny życia, lecz wciąż nawiązuje do głębokich treści codziennego życia Związku Radzieckiego, który „odbudowuje swój prze[illegible]niszczone [illegible] przyjmie bezpieczeństwa i możliwości spokojnej pracy".

„Oświadczam stanowczo — pisze Priestley — Rosjanom potrzebna jest przyjaźń, prawdziwa przyjaźń".

Roman Bratny

HUMOR

PRZYGODY DRA BĄBELKA

Rys. I. NASFETER

rysunek bez podpisu
rys. Modesta.

— Od czasu, jak przestała interesować się muzyką, chce zostać dentystką.
rys. Modesta.

POROZMAWIAJMY TROCHĘ

Lewandowska Józefa, Wrocław. Leży przed nami wielki i pełny patosu „epos narodowy". Wierzymy w szczerość uczuć i radość jaką [illegible]wowaniu przemian socjalnych, jakie zaszły w naszym kraju. „Odbudowa i współpraca" — to mała i ciekawa książeczka — ale tylko dla autora. Czytelnika to co zawiera wasz zeszyt znuży i co gorsze, odstraszy od czytania poezji. Zostawcie pisanie wierszy poetom, publicystykę publicystom, a reportaże dziennikarzom. A wy — zabierzcie się do nauki.

J. M. K. Łowicz. Piszecie „zdaję sobi[illegible]nowiska ideowego pisma. Jest ono z pewnego punktu słuszne i konsekwentne. Poświęcone jest młodzieży pracującej wyłącznie fizycznie. Dlaczego tak mało miejsca poświęcone jest w „Świecie Młodych" literaturze i sztuce?" Mylicie się, „Świat Młodych" nie jest poświęcony młodzieży pracującej wyłącznie fizycznie. Każdy wysiłek twórczy i praca zarówno młodego robotnika, chłopa, studenta, znajdują na naszych szpaltach równouprawnienie. W każdym numerze zamieszczamy wiersze, esseye i opowiadania. „Dni pamiętnika" — nie wykorzystamy.

Stała czytelniczka z Włoch. W najbliższym czasie rozpoczniemy druk powieści.

Stanisław Kamiński, Konin. Wiersze jeszcze nie do druku. Żeby dobrze pisać, trzeba nie tylko mieć talent, ale dużo czytać.

Henryk Bąk, Łódź. Rozumiecie dobrze, że pisać wiersze, a być artystą to duża różnica. Piszecie również opowiadania, przyślijcie [illegible]e. Wierszy nie wydruku[illegible]

Józefowicz Jan. Retoryka w wierszach to jeszcze mało. Niestety — wiersze Wasze wyprane są absolutnie z poezji i nie nadają się do dr[illegible]

[illegible] go [illegible] nigd[illegible]niom, jeżeli możecie łatwo sprawdzić je samemu. Drugie pytanie — niedyskretne.

Uwaga! Czytelnicy i Prenumeratorzy!

Często przychodzą do nas reklamacje, że „Świat Młodych" dociera do abonentów w opóźnionym terminie.

Przepraszamy czytelników za wszelkiego rodzaju, przeważnie nie z naszej winy, płynącą opieszałość i prosimy o trochę wyrozumiałości. Wiemy, że każdy prenumerator z niecierpliwością oczekuje pisma i chciałby otrzymać go natychmiast — zaraz po wpłaceniu pieniędzy, jednak jest wprost niemożliwością dla nas dostarczenie „Świata Młodych" przed terminem dziesięciodniowym od chwili wpłacenia pieniędzy na nasze konto.

Apelujemy przeto do naszych czytelników i prosimy o nie monitowanie nas przed 15 dnia[illegible] wpłaty, a poza tym o nieco uważniejsze wypełnianie przekazów P. K. O. Proszę pamiętać, że jeżeli zapomni się podać adres, lub nawet; co gorsza dla wysyłającego, własne nazwisko (prosimy wierzyć, że spotykamy się z podobnymi wypadkami), to trudno nam jest szybko wysłać nasze pismo.